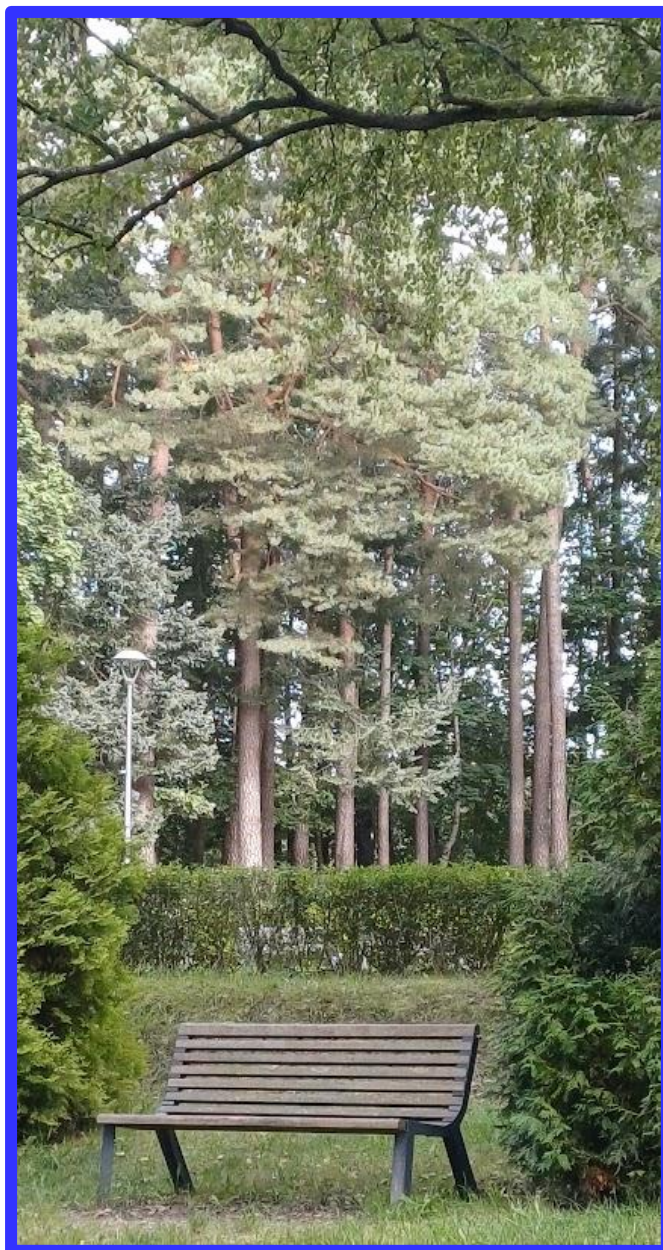




OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE



Mądrości z palmowego liścia.

Nienaganne ganią,
a miernotę chwałą pod niebiosą.
Czego śmiertelnicy
nie uczynią dla nabicia trzosa

Pańcztantra

SIERPIEŃ 2025

Kowalewicz

- od Redakcji

Budzyńskie

- wycofanie z TK

Miśkiewicz

- Akademia na Podlasiu

Żytnicki

- zginął bo rozmawiał

Podgórska

- o diable wcielonym

Szłapa

- „Na stos”

Młynarski

- „Ballada o dwóch szkołach

- dzielnicowi alkoholicy

- o chirurgii plastycznej

Daukszewicz

„A kiedy już odejdę”

Jastrzębski

- o upadkach leniwego amora

- o krucjacie w Obłudowie

Sztaudynger

- fraszki różne

Zagajewski

- o małpach

Gatczyński

- o plotkarskich

**Wszelkie opinie i „zdania odrębne” – jeśli są tak zaznaczone
i są publikowane w wydaniach
Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego
z natury rzeczy to osobiste wyznania ich autorów.**

SPIS TREŚCI MIESIĘCZNIKA

- 2. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz
- 3. Spotkanie z Komendantem Głównym Policji – Sekretariat ZG SEiRP
- 6. CHCEMY WYCOFANIA Z TK OPINII SEJMU NT. USTAWY REPRESYJNEJ – Henryk Budzyński
- 10. 215 zł miesięcznie za nadciśnienie.?
- 13. Akademia Policyjna na Podlasiu – S Miśkiewicz
- 14. Zginął, bo rozmawiał z policją – Piotr Żytnicki
- 16. Diabeł wcielony – Joanna Podgórska
- 20. „Na stos” – Marian Sztapa
- 22. „Ballada o dwóch szkołach” - Wojciech Młynarski
- 22. „A KIEDY JUŻ ODEJDE” - Krzysztof Daukszewicz
- 24. „Wzloty i upadki leciwego amora” – Jan Maciej Jastrzębski
- 28. Krucjata obłudowska – Jan Maciej Jastrzębski
- 33. Alkoholicy z mojej dzielnicy - Wojciech Młynarski
- 33. Fraszki – Jan Sztaudynger
- 34. Chirurgia plastyczna – Wojciech Młynarski
- 34. Małpy – Andrzej Zagajewski
- 34. Dwóch plotkarzy – Konstanty Ildefons Gałczyński

Od Redakcji.

Spotter: NIE WPUSZCZAJ ZŁODZIEJA DO DOMU! SENIORKA STRACIŁA 17 000 ZŁ

17 000 zł straciła 87-letnia mieszkanka Olsztyna, która wpuściła do domu kobietę podającą się za pracownika ZUS. Sprawczyni to kobieta o otyłej sylwetce, śniadej skórze, ubrana w długą spódnicę. Bądź ostrożny, a jeżeli zauważysz na swoim osiedlu opisaną kobietę, inne nieznane Ci osoby lub coś niepokojącego zadzwoń na Policję.

Olsztyńscy policjanci prowadzą sprawę kradzieży, do której doszło w poniedziałek (25.08.2025 r.) na osiedlu Podgrodzie w Olsztynie.

Z ustaleń śledczych wynika, że do drzwi 87-letniej mieszkanki naszego miasta zapukała kobieta, która oświadczyła, że jest pracownikiem ZUS i pomaga w wypełnieniu dokumentów potrzebnych do uzyskania wsparcia finansowego. Przy okazji poprosiła o to, aby seniorka pokazała jej banknoty, pod pozorem zweryfikowania numerów seryjnych. Był to pretekst do tego, aby zorientować się, gdzie pokrzywdzona trzyma gotówkę. Aby zająć uwagę pokrzywdzonej sprawczyni wykorzystała kolejną sztuczkę. Zaproponowała seniorce, że założy jej opatrunek ogrzewający na bolącą część ciała, poleciła przy tym, aby pokrzywdzona nie ruszała się przez kilka minut, zanim opatrunek nie zacznie działać. Miała wtedy czas i sposobność aby zabrać kobiecie oszczędności w wysokości 17 000 zł.

Sprawczyni to kobieta o otyłej sylwetce, śniadej cerze, ubrana w długą spódnicę. Jeżeli zauważysz taką osobę na swoim osiedlu lub inne nieznane Ci z sąsiedztwa osoby chodzące po klatkach schodowych od razu skontaktuj się z Policją pod numerami telefonów 47 731 34 24 lub 112.

Policjanci przypominają, aby nie zapraszać do swoich mieszkań i domów osób, których nie znamy. Złodzieje i oszuści mogą podawać się za pracowników instytucji publicznych lub oferować usługi związane na przykład z naprawą sprzętu lub wykonaniem prac budowlanych. W takich sytuacjach zachowajmy szczególną ostrożność!

<https://www.facebook.com/?form=MT00NF>



Spotted: Olsztyn · Obserwuj

27 sierpnia o 21:15 · 📍



Spotkanie członków Prezydium Zarządu Głównego SEiRP z nadinsp. Markiem Boroniem – Komendantem Głównym Policji

Spotkanie członków Prezydium Zarządu Głównego SEiRP z nadinsp. Markiem Boroniem – Komendantem Głównym Policji - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

W dniu 7 maja 2025 roku w Komendzie Głównej Policji odbyło się spotkanie członków Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych z nadinsp. Markiem Boroniem – Komendantem Głównym Policji. W spotkaniu ze strony SEiRP uczestniczyli także Koledzy Jan Gaładyk i Roman Miśkiewicz z Biura Zarządu Głównego, a ze strony Komendy Głównej Policji – insp. Ewa Pudło-Gryczka – Zastępca Dyrektora Biura Prawnego KGP oraz dr Tomasz Szankin – Pełnomocnik KGP do kontaktów ze związkami zawodowymi.

Na wstępie rozmowy Prezes ZG SEiRP Kolega Antoni Duda podziękował gen. Markowi Boroniowi za zadeklarowaną i faktyczną pomoc i wsparcie w organizacji obchodów Jubileuszu 35-lecia Stowarzyszenia, które odbędą się w dniach 25 – 26 września bieżącego roku, a także za wyrażenie zgody na organizację uroczystości w obiekcie Komendy Głównej Policji – **Sali Konferencyjnej im. Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Orkana 14**. Podkreślił, że objęcie przez Komendanta Głównego Policji Jubileuszowych obchodów honorowym patronatem jest dla środowiska emerytów i rencistów policyjnych ważnym znakiem szacunku oraz uznania dla naszych działań.

Odnosząc się do tych słów nadinsp. Marek Boroń Komendant Główny Policji podkreślił, że bardzo szanuje środowisko emerytów i rencistów policyjnych, bardzo docenia naszą aktywność w integracji tak szerokiej grupy społecznej i zadeklarował, że kierownictwo polskiej Policji będzie wspierać działania Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, szukać wielu nowych form współpracy, w tym wykorzystania potencjału członków Stowarzyszenia w pracach nad doskonaleniem organizacji i zarządzania strukturami polskiej Policji oraz budowania prestiżu naszej formacji w społeczeństwie. Gen. Boroń stwierdził, że od czasu objęcia stanowiska szefa polskiej policji, praktycznie na każdym spotkaniu, odprawie z komendantami wojewódzkimi Policji stara się podkreślać wagę dobrej, partnerskiej współpracy z lokalnymi strukturami Stowarzyszenia,

w tym zapraszania na uroczystości policyjne w jednostkach policyjnych, wsparcie i pomoc dla inicjatyw integrujących środowisko policyjne oraz niezbędną pomoc w prowadzeniu działalności statutowej (np. zapewnienie pomieszczeń). Przypomina kadrze policyjnej powiedzenie „I Ty będziesz emerytem”.

W dalszej części spotkania rozmowy i dyskusja skoncentrowała się nad zgłoszonymi wcześniej przez Prezydium ZG SEiRP do agendy spotkania innymi zagadnieniami, którymi nasze środowisko jest żywotnie zainteresowane. Odnosząc się kwestii wypłaty wyrównania ekwiwalentu za niewykorzystany urlop wypoczynkowy i dodatkowy dla funkcjonariuszy, którzy zostali zwolnieni ze służby w latach 2001 – 2018 oraz odsetek od należnej kwoty, Kolega Antoni Duda podziękował Panu Generałowi, za decyzję o wycofaniu przez organy Policji rozpoczętych postępowań przed sądami administracyjnymi i niekierowaniu kolejnych spraw na drogę sądową, w przypadku składania nowych wniosków o wypłatę ekwiwalentu.

Zwrócił jednak uwagę na problem wynikający z występowania wielu, dziś może setek, ale w najbliższej przyszłości prawdopodobnie tysięcy emerytów policyjnych, którzy odzyskali ekwiwalent, o odsetki. Problem jest poważny, bo jeżeli przyjąć, że przeciętne wyrównanie ekwiwalentu za niewykorzystany urlop wynosi ok. 3000-6000 zł, to przy 7- letnim okresie zwłoki odsetki ustawowe w jednostkowej sprawie mogą wynieść ok. 3000 zł. W przypadku, gdy o odsetki wystąpi tylko 20-30% z liczby 70000 byłych funkcjonariuszy uprawnionych do otrzymania ekwiwalentu za niewykorzystany urlop i przy przyjęciu przeciętnej kwoty odsetek w przedziale 3000-6000 złotych, to koszt poniesiony przez Skarb Państwa wyniesie 20 000 uprawnionych x 3000 – 6000 zł = **od 60 do 120 milionów złotych.**

W tym kontekście podkreślił, że nie należy zapominać o potencjalnie ogromnych kosztach osobowych i materiałowych związanych z obsługą całokształtu tych spraw w jednostkach policji i sądach. Stąd propozycja SEiRP, aby w związku z licznymi wystąpieniami osób, które odzyskały ekwiwalent i występują na drogę sądową z pozwami o naliczenie i odzyskanie odsetek, podjąć rozmowy z Prokuraturą Generalną na temat uzyskania koniecznych rekomendacji lub opinii prawnej w sprawie dalszego trybu postępowania z wnioskami o wypłatę odsetek. Jedną z możliwości „złagodzenia” tego realnego problemu dla Policji jest zastosowanie procedury np. postępowania ugodowego.

Do tych kwestii odniosła się insp. Ewa Pudło-Gryczka – Zastępca Dyrektora Biura Prawnego KGP, która stwierdziła, że Komenda Główna Policji widzi ten problem i podjęto już prace nad możliwością stosowania postępowania ugodowego, na razie jednak warunkiem koniecznym takiego postępowania jest skierowanie przez zainteresowanych roszczeniem odsetkowym sprawy do właściwego Sądu Rejonowego. Organy Policji na etapie początkowym procedury sądowej będą proponowały takim osobom postępowanie ugodowe. Jednocześnie Biuro Prawne KGP, między innymi, we współpracy ze Stowarzyszeniem Emerytów i Rencistów Policyjnych będzie pracować nad znalezieniem najlepszej formuły rozwiązania tego problemu.

Poruszono również zgłaszaną często przez członków SEiRP sprawę znalezienia formuły możliwości awansowania w stopniu emerytowanych funkcjonariuszy Policji wzorem żołnierzy zawodowych. Gen. Boroń stwierdził, że tutaj konieczne są zmiany legislacyjne w ustawie o Policji. Należałoby przygotować projekt zapisu prawnego i zgłosić go Biura Kadr i Organizacji Policji KGP, które koordynuje prace nad założeniami do projektu kolejnych zmian w ustawie o Policji.

Kolejnym punktem omawianym podczas spotkania była rozmowa o zasadach odpowiedzialnego i czytelnego gospodarowania środkami Funduszu Socjalnego przez organy Policji (Komendantów Wojewódzkich Policji) i wprowadzenie jednolitych, wystandaryzowanych kryteriów przyznawania przez właściwe Komisje Socjalne świadczeń socjalnych. Kolega Antoni Duda podkreślił, że szanujemy autonomię Komendantów Wojewódzkich Policji w zarządzaniu środkami Funduszu Socjalnego. Nie mamy też większych uwag do podziału środków na wsparcie naszych członków w zakresie zapomóg losowych, dopłat do kosztów leczenia oraz finansowania części kosztów opieki paliatywno-hospicyjnej, a także dopłat do korzystania z różnych form działalności kulturalno-oświatowej. Co można naszym zdaniem w tym zakresie poprawić? Może mogłoby to być wystandaryzowanie w skali kraju kryteriów przyznawania świadczeń? Jest to na pewno sprawa do przedyskutowania na innym spotkaniu, np. z doświadczonymi osobami prowadzącymi od wielu lat sprawy Funduszu Socjalnego w KGP czy innych województwach.

Dr Tomasz Szankin – Pełnomocnik KGP do kontaktów ze związkami zawodowymi, odnosząc się do tej problematyki odparł, że postara się we współpracy z Biurem Finansów KGP i przedstawicielami Stowarzyszenia przeanalizować to zagadnienie i znaleźć dobrą propozycję rozwiązań.

Kolejną kwestią poruszoną podczas rozmowy z Komendantem Głównym Policji było wprowadzenie takich zmian w Ceremoniale policyjnym, które gwarantowałyby łatwiejszą możliwość uzyskania asysty policyjnej na pogrzebach emerytów i rencistów policyjnych / np. bez prowadzenia sprawdzeń w IPN/.

Gen. Marek Boroń odnosząc się do tego problemu poinformował, że na finiszu są zmiany w Ceremoniale policyjnym, a właściwie nowelizacja tego zarządzenia Komendanta Głównego Policji. W nowym Ceremoniale procedura uzyskania asysty policyjnej na pogrzebach emerytów i rencistów policyjnych nie będzie uzależniona od tego czy Zmarły służył w Policji (czyli po 1990 roku) czy był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej. Odstępuje się także od procedury sprawdzeń w IPN. Jedyną negatywną przesłanką skutkującą odmową udzielenia zgody na asystę policyjną podczas uroczystości pogrzebowych zmarłego emeryta czy rencisty policyjnego, byłaby karalność zmarłego za przestępstwo umyślne. Zasady i procedury w nowym Ceremoniale policyjnym zaproponuje niebawem Gabinet KGP.

Uzgodniono ponadto, że w kwestii udostępniania pomieszczeń organizacjom terenowym Stowarzyszenia przez stronę służbową jednostek policyjnych, zostaną wypracowane nowe propozycje rozwiązań w ramach kontaktów roboczych Pełnomocnika KGP do kontaktów ze związkami zawodowymi we współpracy z przedstawicielami Stowarzyszenia.

W podobnym trybie zostanie wypracowane rozwiązanie nieodpłatnego udostępniania służbowych środków transportu do organizowania przedsięwzięć statutowych organizowanych przez Koła i Zarządy Stowarzyszenia. Analiza tego zagadnienia i propozycje rozwiązań zostaną przedstawione po ustaleniach prowadzonych przez Pełnomocnika KGP do kontaktów ze związkami zawodowymi we współpracy z Biurem Logistyki Policji KGP i przedstawicielami Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

Po wyczerpaniu wszystkich punktów zawartych w agendzie spotkania, ponad 90 minutowe spotkanie nadinsp. Marka Boronia – Komendanta Głównego Policji z członkami Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, zakończyło się konkluzją, że ta rozmowa pozwoliła się lepiej poznać i znaleźć płaszczyznę dalszej dobrej współpracy na przyszłość. Pan gen. Marek Boroń upoważnił dr Tomasza Szankina – Pełnomocnika KGP do kontaktów ze związkami zawodowymi do utrzymywania bieżących roboczych kontaktów z Zarządem Głównym SEiRP i informowania go o nowych uzgodnieniach dot. wzajemnej współpracy oraz propozycji nowych inicjatyw w tym zakresie.



PROKURATORA KRAJOWA ODPOWIADA NA NASZ WNIOSEK SPRZED PONAD ROKU

Opublikowano: 09 września 2025

PROKURATORA KRAJOWA ODPOWIADA NA NASZ WNIOSEK SPRZED PONAD ROKU



RZECZPOSPOLITA POLSKA
PROKURATURA KRAJOWA
BIURO
SPRAW KONSTITUCYJNYCH
ul. Postępu 3
02-676 WARSZAWA

Warszawa, dnia 25 sierpnia 2025 r.

PK VIII TK 23.2018

**Federacja Stowarzyszeń
Służb Mundurowych RP
ul. Piękna 31/37 lok. U1/100
00-677 Warszawa**

Informuję, że Państwa pismo datowane na dzień 20 maja 2024 r., adresowane do Ministra Sprawiedliwości, dotyczące toczącej się przed Trybunałem Konstytucyjnym sprawy o sygn. P 4/18 z pytania prawnego Sądu Okręgowego w Warszawie, przekazano w celu rozpatrzenia do Biura Spraw Konstytucyjnych Prokuratury Krajowej.

W przedmiotowej korespondencji zawarta została sugestia dotycząca wycofania stanowiska z dnia 6 marca 2020 r. zajętego w sprawie o sygn. P 4/18, w którym Prokurator Generalny ocenił, że:

1) art. 15c ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin (aktualny tekst jedn.: Dz. U. z 2023 r., poz. 1280 ze zm.), dodany przez art. 1 pkt 6 ustawy z dnia 16 grudnia 2016 r. o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży

Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin (Dz. U., poz. 2270) – jest zgodny z art. 2 i art. 67 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej;

2) art. 15c ust. 2 ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. powołanej w punkcie 1., dodany przez art. 1 pkt 6 ustawy zmieniającej z dnia 16 grudnia 2016 r. powołanej w punkcie 1. – jest zgodny z art. 2, art. 32 ust. 1 i art. 67 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji;

3) art. 15c ust. 3 ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. powołanej w punkcie 1., dodany przez art. 1 pkt 6 ustawy zmieniającej z dnia 16 grudnia 2016 r. powołanej w punkcie 1. – jest zgodny z art. 2, art. 32 ust. 1 i art. 67 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji;

4) art. 22a ust. 3 ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. powołanej w punkcie 1., dodany przez art. 1 pkt 7 ustawy zmieniającej z dnia 16 grudnia 2016 r. powołanej w punkcie 1. – jest zgodny z art. 2, art. 32 ust. 1 i art. 67 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji;

5) art. 1 pkt 4 i pkt 6-7 oraz art. 2 ustawy zmieniającej z dnia 16 grudnia 2016 r. powołanej w punkcie 1. – jest zgodny z art. 2 Konstytucji;

6) w pozostałym zakresie, na podstawie art. 59 ust. 1 pkt 2 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym, postępowanie podlega umorzeniu, z uwagi na niedopuszczalność wydania orzeczenia.

Odnosnie do powyższego postępowania należy odnotować, że pytanie prawne Sądu Okręgowego w Warszawie rozpoznawane jest w pełnym składzie Trybunału. Rozprawa przed Trybunałem została zamknięta i na dzień 20 października 2020 r. wyznaczono termin ogłoszenia orzeczenia. W piśmie z dnia 16 października 2020 r. Trybunał poinformował Prokuratora Generalnego o otwarciu rozprawy na nowo. Do dnia datowania niniejszego pisma nie odbył się jednak żaden termin otwartej na nowo rozprawy.

Wskazać należy, że w dniu 6 marca 2024 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę dotyczącą usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 związanego z działalnością Trybunału Konstytucyjnego (M.P., poz. 198). W uchwale powyższej wskazano, że naruszenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i prawa w działalności Trybunału Konstytucyjnego przybrały skalę, która uniemożliwia

wykonywanie ustrojowych zadań w zakresie kontroli konstytucyjności prawa, w tym ochrony praw człowieka i obywatela. W związku z powyższym stanowiskiem Sejmu brak jest aktualnie uzasadnienia do podejmowania przez Prokuratora Generalnego jakichkolwiek działań przed Trybunałem Konstytucyjnym w sprawie P 4/18.

DYREKTOR
Biura Spraw Konstytucyjnych
Jarosław Karalus
prokurator Prokuratury Krajowej

Ten komentarz jest także przedrukiem ze strony **PROKURATORA KRAJOWA ODPOWIADA NA NASZ WNIOSEK SPRZED PONAD ROKU**, jako wprowadzenie do powyższego tekstu.

W dniu **20 maja 2024 r.** złożyliśmy do Ministra Sprawiedliwości prof. Adama Bodnara [wniosek o niezwłoczne wycofanie](#) z Trybunału Konstytucyjnego [stanowiska Prokuratora Generalnego z dnia 6 marca 2020 r.](#) (PK VIII TK 23.2018) o zgodności z Konstytucją RP art. 15c, art. 22a, w zw. z art. 13b ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin oraz art. 1 pkt 4, pkt 6-7 i art. 2 ustawy zmieniającej z dnia 16 grudnia 2016 r., złożonego tam - z upoważnienia ówczesnego Prokuratora Generalnego - przez byłego jego zastępcę Roberta Hernanda do sprawy o sygn. akt P 4/18.

Po 475 dniach, w dniu 28 sierpnia 2025 r., na adres Federacji wpłynęła odpowiedź Dyrektora Biura Spraw Konstytucyjnych Prokuratury Krajowej – prokuratora Prokuratury Krajowej Jarosława Karalusa, w której Pan Prokurator, w sposób dość zawyły, wyjaśnia dlaczego nie można podjąć działań w sprawie naszego wniosku. Treścią odpowiedzi zajmujemy się niebawem, ale należałoby chyba wyjaśnić, dlaczego Prokuratura Krajowa zlekceważyła przepisy art. 35 § 1 – 3 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego.

Z wnioskiem o podobnej treści wystąpiliśmy również do Marszałka Sejmu Szymona Hołowni. ([TUTAJ](#)). Poniżej- przypis OBI- W tym przypadku odpowiedzią jest wynioste milczenie.

CHCEMY WYCOFANIA Z TK OPINII SEJMU NT. USTAWY REPRESYJNEJ

Opublikowano: 20 maj 2024



CHCEMY WYCOFANIA Z TK OPINII SEJMU NT. USTAWY REPRESYJNEJ

Czy ktoś jeszcze pamięta kuriozalne salto prawno-proceduralne pisowskiego Marszałka Sejmu (2015-2019) Marka K. które wywinął w sprawie opinii Sejmu nt. ustawy represyjnej, sporządzonej dla Trybunału (nie)Konstytucyjnego na potrzeby postępowania dot. zgodności niektórych jej przepisów z Konstytucją? Jeśli nie, to przypominamy - pisaliśmy o tym w 2018 r. m.in. w artykułach [„OPINIA SEJMU NT. USTAWY REPRESYJNEJ, CZYLI TRAGIKOMEDIA W 5 AKTACH”](#) oraz [„OSTATECZNA OPINIA SEJMU NT. USTAWY REPRESYJNEJ – 5 AKT TRAGIKOMEDII”](#).

Uważamy, że skoro Marszałek Sejmu mógł taką opinię z TK wycofać raz, to przecież może to zrobić ponownie. A w tym przypadku nawet powinien. I nie będzie to akt polityczny, tylko jeden z małych kroczków na drodze przywracania praworządności. Dlatego wystąpiliśmy o to do Pana Marszałka Szymona Hołowni

Pan Szymon HOŁOWNIA
Marszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Marszałku

Podobnie jak miliony Polek i Polaków z ulgą przyjęliśmy zwycięstwo wyborcze i utworzenie Rządu przez koalicję partii demokratycznych. Stało się tak nie tylko dzięki wyjątkowej mobilizacji milionów Obywateli naszego Kraju, ale także za sprawą zaangażowania wielu środowisk i zorganizowanych grup społecznych, którym bliskie są zasady demokratycznego państwa prawnego. Środowisko byłych policjantów, żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych a obecnie emerytów i rencistów, także wniosło swój wkład w końcowy efekt wyborczy i zatrzymanie tendencji autorytarnych w naszym Państwie.

Wynik wyborów to również nadzieja i oczekiwanie na rychłe naprawienia krzywd, których doznały tysiące naszych Koleżanek i Kolegów objętych ustawą represyjną z 16 grudnia 2016 r., drastycznie i bez żadnego racjonalnego powodu obniżającą im słusznie nabyte świadczenia emerytalne. Odarto ich z honoru i godności, częstokroć sprowadzając na skraj ubóstwa. Wielu zmarło w poczuciu krzywdy jakiej doznali od Państwa, któremu wiernie służyli, często z narażeniem życia i zdrowia, także przez długie lata po transformacji ustrojowej 1990 r. W sposób nie znający precedensu, w drodze ustawy zastosowano odpowiedzialność zbiorową obcą państwom demokratycznym. Uczyniono to w Sali Kolumnowej Sejmu, w skrajnie niejasnych okolicznościach, z oczywistym pogwałceniem zasady jawności, dopuszczając się ekscesu ustawodawczego, który możemy nazwać bezprawnością normatywną. W procesie legislacyjnym zignorowano opinie wielu autorytetów prawa, w tym opinię Sądu Najwyższego z 9 grudnia 2016 r. oraz opinię Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z 13 grudnia 2016 r. wskazujące na skrajnie represyjny i niczym nie uzasadniony charakter ustawy, której regulacje pozostają w oczywistej sprzeczności z szeregiem zasad konstytucyjnych, z zasadą demokratycznego państwa prawnego wyrażoną w art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej na czele.

Jako organizacje reprezentujące interesy swoich członków w zakresie uprawnień emerytalno-rentowych oraz zachowania statusu społecznego przysługującego byłym policjantom, żołnierzom i funkcjonariuszom służb mundurowych, z nadzieją przyjęliśmy zobowiązanie ujęte w pkt 20 Umowy Koalicyjnej zapowiadające „wprowadzenie rozwiązań przywracających prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy”. Mamy pełną świadomość, że w aktualnym otoczeniu politycznym, przy racjonalnym założeniu braku możliwości niezwłocznego zrealizowania ww. deklaracji drogą ustawodawczą, rozwiązań należy szukać w ramach prawa aktualnie obowiązującego, przy zachowaniu determinacji w naprawieniu oczywistych krzywd wyrządzonych przez Państwo grupie jego Obywateli.

W naszym głębokim przekonaniu elementem tych działań może być decyzja Pana Marszałka o niezwłocznym wycofaniu z Trybunatu Konstytucyjnego kierowanego przez Panią Julię Przyłębską, opinii z dnia 23 listopada 2018 r. o zgodności z Konstytucją RP art. 15c ust. 1 – 3 pkt 1 z ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. o *zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin*, złożonej tam przez byłego Marszałka Sejmu – Marka Kuchcińskiego do sprawy o sygn. akt P 4/18.

Powyższa opinia została przygotowana w warunkach urągających powadze Sejmu RP. Otóż pierwotnie opinia ta, uchwalona według kompetencji przez Komisję Ustawodawczą w dniu 4 października 2018 r. (nosząca nr 254), jako odpowiedź na pytanie prawne Sądu Okręgowego w Warszawie, podpisana przez Posła Marka Asta, wskazywała na niezgodność wskazanych przepisów policyjnej ustawy emerytalnej z Konstytucją RP. Było to konsekwencją wcześniejszego przyjęcia przez tą Komisję odnośnej opinii Biura Analiz Sejmowych. Natomiast w dniu 12 października 2018 r. Marszałek M. Kuchciński skierował do TK Pani Julii Przyłębskiej oświadczenie o wycofaniu opinii z dnia 5 października 2018 r. Stało się tak w sytuacji, gdy jeszcze sześć dni wcześniej, w wystąpieniu do Prezes „Trybunatu Konstytucyjnego”, uzasadniając swoje stanowisko ów marszałek pisał: „...W tym stanie rzeczy art. 15c ust. 2 i 3 ustawy emerytalnej, w zakresie, w jakim ma zastosowanie do wymiaru wysokości emerytury za okres służby w Policji po 1 sierpnia 1990 r., ograniczając jej wysokość do kwoty przeciętnej emerytury wypłaconej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych i pomijając możliwość jej wzrostu z tytułu inwalidztwa powstałego w związku ze służbą w Policji, jest niezgodny z art. 32 ust. 1 Konstytucji”. Tak żenującą sytuację trudno komentować.

Natomiast wg ówczesnego Komunikatu Centrum Informacyjnego Sejmu opinia Komisji Ustawodawczej z 4 października dotycząca uchwalonej w grudniu 2016 r. tzw. „ustawy dezubekizacyjnej” nie była jakoby oficjalnym stanowiskiem Marszałka Sejmu. Jak stwierdzono w tym Komunikacie, wg. art. 121 ust. 2 ówczesnego Regulaminu Sejmu stanowisko Komisji Ustawodawczej ma jedynie charakter opinii, którą Marszałek Sejmu nie jest związany. W ocenie Marszałka Marka Kuchcińskiego przepisy uchwalone 16 grudnia 2016 r. są w całości zgodne z Konstytucją. W tym miejscu warto wspomnieć o drugąoczącej dla autorów wprowadzonych zmian w policyjnej ustawie emerytalnej, wspomnianej wyżej opinii Sądu Najwyższego z 9 grudnia 2016 r., w której czytamy: „Mając na względzie powyższe, jak również argumentację zawartą w zdaniach odrębnych do wyroku K 6/09, należy proponowaną regulację ocenić jednoznacznie negatywnie”. Było to stanowisko naczelnego organu władzy państwowej w naszym Państwie sprawującego wymiar sprawiedliwości, niestety całkowicie zignorowane przez ówczesznie rządzących.

Odnosząc się do opisanej wyżej sytuacji należy z całą mocą podnieść, że przywołany wyżej art. 121 ust. 2 Regulaminu Sejmu wcale nie przesądzał tezy o „nie związaniu” Marszałka opinią Komisji Ustawodawczej. Co więcej według komentarzy dot. tego przepisu, m. in. autorstwa dr Marcina Stębelskiego z Katedry Prawa Konstytucyjnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, z uwagi na przyznanie Komisji Ustawodawczej określonych zadań, Marszałek Sejmu nie może samodzielnie formułować stanowisk i odnosić się w ten sposób do zarzutów niekonstytucyjności ustaw badanych przez Trybunał Konstytucyjny.

Jesteśmy przekonani, że spełnienie powyższego postulatu, tj. niezwłoczne wycofanie z Trybunału Konstytucyjnego kierowanego przez Panią Julię Przyłębską stanowiska Sejmu z dnia 23 listopada 2018 r. złożonego do sprawy P 4/18, byłoby nie tylko elementem realizacji Umowy Koalicyjnej, ale przede wszystkim stanowiłoby reakcję na rzeczywistość w kategoriach czysto prawnych z jednoczesnym przywróceniem należnej powagi Sejmu.

Przy tej okazji można jedynie wspomnieć, że ów Trybunał, mimo upływu ponad sześciu lat, nie był w stanie wydać orzeczenia będącego odpowiedzią na pytanie prawne Sądu Okręgowego w Warszawie, dając tym dowód swojej dysfunkcji. W tych okolicznościach niezrozumiałym byłoby pozostawienie w tak funkcjonującym sądzie konstytucyjnym stanowiska Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, będącego w oczywistej sprzeczności z zasadami wynikającymi z Konstytucji RP.

Z wyrazami szacunku

PRZEWODNICZĄCY
Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP

/ - / ptk dypl. w st. spocz. Henryk BUDZYŃSKI

215 zł miesięcznie za nadciśnienie.

<https://www.msn.com/pl-pl/zdrowie/nasze-zdrowie/215-z%C5%82-miesi%C4%99cznie-za-nadci%C5%9Bnienie-dodatkowy-zasi%C5%82ek-dla-chorych-na-to-schorzenie-7-09-2025/ar-AA1LSyMR?ocid=msedgdhp&pc=U531&cvid=68bd1a6eb1cd4a3f927fafaec0d6c840&ei=15>

Osoby cierpiące na nadciśnienie tętnicze mogą ubiegać się o zasiłek pielęgnacyjny w wysokości 215,84 zł miesięcznie, niezależnie od dochodu. To wsparcie finansowe ma na celu częściowe pokrycie kosztów związanych z opieką nad osobą niepełnosprawną. Aby uzyskać świadczenie, konieczne jest spełnienie określonych wymagań. Sprawdź, kto i jak może skorzystać z tego świadczenia.

Zasiłek na nadciśnienie tętnicze

Zasiłek pielęgnacyjny dla osób z nadciśnieniem tętniczym jest formą wsparcia finansowego mającą na celu ułatwienie codziennego funkcjonowania osobom, które wymagają stałej opieki z powodu znacznego stopnia niepełnosprawności. Osoby cierpiące na tę dolegliwość często borykają się z wysokimi kosztami związanymi z leczeniem i opieką,

dlatego dodatkowe środki mogą być istotnym wsparciem.

„Zasitek ma na celu częściowe pokrycie kosztów związanych z opieką nad osobą niepełnosprawną.” Warto podkreślić, że nadciśnienie tętnicze, jeśli jest nieleczone, może prowadzić do poważnych powikłań zdrowotnych, co czyni dodatkowe wsparcie jeszcze bardziej potrzebnym.

Wniosek o zasitek może być złożony przez różne kanały, co ułatwia dostęp do świadczenia. Ważne jest, aby wcześniej postarać się o orzeczenie o niepełnosprawności, które jest podstawowym dokumentem potrzebnym do rozpatrzenia wniosku.

Konsekwencje nieleczzonego nadciśnienia tętniczego

Nadciśnienie tętnicze jest jedną z tych chorób, która często nie daje wyraźnych objawów, ale może prowadzić do poważnych powikłań zdrowotnych. „Nadciśnienie tętnicze może prowadzić do powikłań: chorób serca, udaru mózgu, niewydolności nerek, problemów ze wzrokiem oraz tętniaków.”

Aby otrzymać co miesiąc dodatkowe pieniądze, należy spełnić określone warunki. Szczegółowe informacje znajdziesz w poniższej galerii - kliknij w niebieski przycisk.

Kto kwalifikuje się do zasiłku pielęgnacyjnego?

Aby kwalifikować się do zasiłku dla osób z nadciśnieniem tętniczym, należy posiadać odpowiednie orzeczenie o niepełnosprawności. Dokument ten wydawany jest przez Powiatowy Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności i potwierdza potrzebę stałej opieki.

„Aby otrzymać zasitek, należy posiadać orzeczenie o niepełnosprawności wydane przez Powiatowy Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności.” W przypadku niektórych osób świadczenie to może być przyznane bez orzeczenia, na przykład w zależności od ich wieku, co jest szczególnie istotne dla osób starszych.

Jak ubiegać się o zasitek?

Proces ubiegania się o zasitek pielęgnacyjny jest stosunkowo prosty, ale wymaga zgromadzenia odpowiedniej dokumentacji. Wniosek można złożyć osobiście, przez pełnomocnika, pocztą lub elektronicznie przez platformę ePUAP. Kluczowe jest zgłoszenie się do właściwego urzędu i dostarczenie wszystkich wymaganych dokumentów.

Nieodpowiednio kontrolowane ciśnienie krwi może uszkodzić serce, mózg, nerki i oczy. Dlatego tak ważne jest regularne monitorowanie stanu zdrowia i przestrzeganie zaleceń lekarskich. Zrozumienie zagrożeń związanych z nieleczonym nadciśnieniem tętniczym jest kluczowe dla zapobiegania poważnym chorobom i zapewnienia lepszej jakości życia.

Ostateczna decyzja ws. badań starszych kierowców.

Seniorzy stracą prawa jazdy?

https://motoryzacja.interia.pl/porady/prawo-jazdy/news-ostateczna-decyzja-ws-badan-starszych-kierowcow-seniorzy-str,nld,22303292#utm_source%3Dmsn-news

Michał Domański 8 września 2025 19:15

interia MOTORYZACJA

Od kilku już lat powraca w Unii Europejskiej dyskusja na temat tego, czy starsi kierowcy powinni tracić prawa jazdy, jeśli nie będą co jakiś czas pozytywnie przechodzić badań lekarskich. Zwolennicy tego rozwiązania przedstawiają je jako przejaw troski o bezpieczeństwo na drogach, zaś przeciwnicy uważają to za rodzaj dyskryminacji. Wygląda na to jednak, że sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta.

Na jaki czas wydawane jest prawo jazdy?

Według najnowszych ustaleń prawa jazdy na samochód osobowy i motocykl będą miały 15-letni okres ważności i dotyczy to nie tylko nowych dokumentów, ale również tych wydanych wcześniej, jako bezterminowe. W Polsce bezterminowe prawa jazdy wydawano do 19 stycznia 2013 roku, te wydane później już miały one 15-letni okres ważności.

Co to oznacza dla osób, które mają nadal dokument bezterminowy? Konieczna będzie wymiana blankietu - już na taki posiadający datę ważności. Proces wymiany rozpocznie się w 2028 roku.

Czy badanie lekarskie jest potrzebne do przedłużenia prawa jazdy?

Przed 2013 rokiem terminowe prawa jazdy wydawane były zwykle z uwagi na zastrzeżenia co do stanu zdrowia kierowcy, a przedłużenie ważności dokumentu wymagało badań lekarskich. A jak to będzie wyglądało w przypadku obecnie wydawanych terminowych praw jazdy dla kierowców co do których nie ma zastrzeżeń odnośnie stanu zdrowia? Otóż Unia Europejska nie zdecydowała się na wprowadzenie obowiązkowych badań lekarskich, pozostawiając tę decyzję państwom członkowskim. Każdy kraj będzie mógł samodzielnie określić, czy warunkiem uzyskania nowego dokumentu będzie przejście badań potwierdzających zdolność do kierowania pojazdami czy wystarczy samoocena i oświadczenie kierowcy, że czuje się na siłach, by wsiąść za kierownicę.

Jednocześnie jednak projekt nowych regulacji zawiera propozycję nadania lekarzom rodzinnym uprawnienia - a w niektórych przypadkach obowiązku - informowania odpowiednich organów o pacjentach, których stan zdrowia może stanowić zagrożenie w ruchu drogowym.

Co z badaniami lekarskimi dla starszych kierowców?

Władze UE zdecydowały natomiast, że ważność prawa jazdy osób mających przynajmniej 70 lat, nie będzie automatycznie skracana do 5 lat. Nie ma też mowy o unijnym przymusie cyklicznych badań lekarskich - seniorów będą obejmowały takie same zasady, jak młodszych kierujących.



Michał Domański

Dziennikarstwem

motoryzacyjnym zajmuje się zawodowo od 2009 roku. Jego pierwszą redakcją była Interia Motoryzacja. Tworzył materiały między innymi dla Autocentrum.pl, Wirtualnej

Polski, Polska Press. Był redaktorem naczelnym działu motoryzacyjnego w portalu o2. Powrócił do Interii w 2015 roku i obecnie jest wydawcą serwisu Motoryzacja.



Akademia Policyjna na Podlasiu



W dniach 29-31.08.2025 r. Kol. Mirosław Karpowicz członek Koła SEiRP przy Akademii Policji, miłośnik i znawca kultury ziemi podlaskiej, zorganizował kolejną wycieczkę integracyjno-szkoleniową dla członków koła „Podlasie inna perspektywa”. Wycieczka stanowiła ciąg dalszy projektu kolegi Mirka, ukazującego niezwykle miejsca i zabytki, których nie odwiedziliśmy bądź nie zobaczyliśmy podczas poprzednich wyjazdów. Uczestnicy wycieczki mogli zobaczyć jedyne studium ikonograficzne zorganizowane z inicjatywy ks. Leoncjusza Tofiluka proboszcza parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim, organizatora obozów ikonograficznych, które w dniu 17 maja 1991 roku zostało powołane dekretem Jego Eminencji Wielce Błogosławionego Bazylego Metropolity Warszawskiego i całej Polski jako Szkoła Ikonograficzna przy Parafii Świętego Michała w Bielsku Podlaskim.

Kolejnym przystankiem był Sobór św. Trójcy w Hajnówce. Cerkiew powstała w latach 1973-1982. W hajnowskim soborze mogliśmy podziwiać między innymi, siedem ołtarzy, polichromie wykonane przez greckiego artystę Dymitrios Andonopulos oraz wypełniające centralną przestrzeń cerkwi panikadito, czyli żyrandol, wykonany według projektu prof. Grygorowicza w kształcie równoramiennego krzyża greckiego, ozdobiony witrażami Bogarodzicy i słowiańskich świętych, będąc jedynym w Polsce panikaditem o takiej formie.

Innymi zabytkami i pomnikami sztuki cerkiewnej na szlaku naszej wycieczki było Muzeum Ikon, Pałac Archmandarytów w Supraślu i niezwykle Prawosławny Monaster Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy założony w 1498 r. przez wojewodę nowogródzkiego i Marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandra Chodkiewicza wraz z arcybiskupem smoleńskim Józefem Sołtanem w Gródku nieopodal późniejszego Supraśla, przeniesione dwa lata później na uroczysko Suchy Hrud, co dało początek Ławrze Supraskiej.

Uzupełnieniem wyprawy podlaskiej było zwiedzanie zabytków jak Pałac Branickich i innych zakątków Białegostoku.

Trudy intensywnego zwiedzania zostały zrekompensowane wspianym wieczorkiem integracyjno-biesiadnym w Karczmie w Wasilkowie.

Tekst i zdjęcia :S. Miszkiewicz.

Odkrywamy_tajemnice_zbrodni_pod_Obornikami

Zginął, bo rozmawiał z policją



NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Gazeta Wyborcza Poniedziałek, 8 września 2025

Żyli jak bohaterowie „Młodych wilków”, ale pewnego dnia jeden z nich nie wrócił do domu, a drugi wyznał dziewczynie: „Zabiłem Marka”.

Piotr Żytnicki

Marek M. mieszkał z rodzicami na osiedlu Jana III Sobieskiego w Poznaniu. Miał dwuletnią córkę i problemy z prawem. Policja zatrzymywała go i przesłuchiwała. 17 kwietnia 1998 roku zniknął.

Ojcym i czek bez pokrycia

Jest koniec lat 90. ubiegłego wieku. Marek przyjaźni się z Piotrem K., ps. „Krzywy”. Dopiero wchodzi w dorosłość. Są jak bohaterowie filmu „Młode wilki”: korzystają z zżycia, okradają w Poznaniu sklepy, ich łupem padają też samochody.

Gdy apetyt rośnie, „Krzywy” postanawia okradać. Na przesłuchaniu opowiada, że działał na polecenie „Krzywego”. Wspomina, że pytał go, co stało się z Markiem. Usłyszał tylko, że Marek uciekł z pieniędzmi.

Ojcym w to nie wierzy – na przesłuchaniu dzieli się przypuszczeniem, że to „Krzywy” wraz z kumplami mógł zabić jego pasierbą. Ale wtedy prokuratura nic z tą informacją nie robi.

Śledztwo w sprawie uprowadzenia Marka wszczyna dopiero w 2011 roku na podstawie zeznań

również banki – nie z bronią, tylko w białych rękawiczkach, realizując чеki bez pokrycia.

Oszustwo w skrócie wygląda tak: podstawiona osoba otwiera w banku rachunek, wpłaca niewielką sumę i pobiera książeczkę czekową, a potem przy pomocy tych czeków wypłaca szybko w innych bankach kwoty, które znacznie przewyższają saldo konta.

Oszustwo jest możliwe, bo informacje o obciążeniu rachunku spływają z opóźnieniem. Bank, do którego zgłasza się klient z czekiem, dostaje zatem informacje, że czek ma pokrycie.

Świadek incognito. Świadek twierdzi, że porwanie Marka zaplanował jego przyjaciel „Krzywy”. Pomagał mu w tym Maciej P., ps. „Urko”. Razem wywieźli Marka do lasu, zamordowali, a zwłoki ukryli.

Prokuratura po kilku miesiącach umarza śledztwo, bo wersji świadka nie dało się potwierdzić. Do sprawy wraca jesienią 2012 r. Tym razem świadkiem jest była partnerka „Krzywego”. Kobieta potwierdza, że 17 kwietnia 1998 roku „Krzywy” przyznał jej się do zabójstwa przyjaciela.

Wiosną 1998 roku Marek wciąga w oszustwo ojczyma. Zakłada na jego nazwisko konto w banku PKO BP przy ul. Kościuszki i wpłaca tysiąc złotych. Potem ojczym jeździ z czekami od banku do banku – w każdym wypłaca tysiąc. W sumie – 21 tys. zł.

W tym czasie jego pasierb jeździ z „Krzywym” po innych bankach, realizując kolejne чеki bez pokrycia. Ojcym po raz ostatni widzi Marka przed południem 17 kwietnia 1998 roku.

Zabójstwo pod Obornikami

Marek nie wraca do domu, nie odzywa się do rodziny. Bliscy zgłaszają zaginięcie, ale policja nie trafia na żaden trop. We wrześniu 1998 roku ojczym zostaje zatrzymany za wyłudzenia pieniędzy z banków.

Według tej relacji „Krzywy” i „Urko” zabrali Marka i pojechali samochodem Fiat 126p do lasu niedaleko Obornik. Tam skręcili mu kark i rozbili głowę lewarkiem samochodowym. Ciało zakopali.

Motywy zbrodni: „Krzywy” dowiedział się, że przyjaciel kontaktuje się z jednym z poznańskich policjantów, bał się wyspy, więc postanowił go uciszyć. Była partnerka „Krzywego” twierdzi, że ten o zabójstwie Marka opowiadał różnym osobom,

przechwalał się tym. Prokuratura szuka ciała w lesie, ale nie znajduje. Po kilku miesiącach drugi raz umarza śledztwo

Chciałby się przyznać od zabójstwa

Przełom następuje niespodziewanie w styczniu 2024 roku. „Krzywy” ma już ponad 50 lat, odsiaduje w więzieniu długi wyrok za liczne przestępstwa. Rozmawiają z nim policjanci z Centralnego Biura Śledczego. Mówi im, że chciałby się przyznać do zabójstwa sprzed lat.

Gdy policjanci zawożą go do prokuratury, potwierdza, że 17 kwietnia 1998 roku zamordował Marka w lesie pod Obornikami. Twierdzi, że wcześniej tego nie planował – zaatakował go i udusił, bo pokłócili się o pieniądze.

„Krzywy” jedzie z prokuratorem na wizję lokalną. Pokazuje miejsce, w którym miał zakopać zwłoki. Policja je przekopuje, ale ciała nie znajduje. Jedna z osób znających ustalenia śledztwa mówi nam: – „Krzywy” mógł się pomylić, bo las się zmienia, a minęło 27 lat.

Prokuratorowi nie dają spokoju wcześniejsze zeznania świadka incognito i byłej partnerki „Krzywego”. Wynika z nich, że w morderstwie uczestniczył jeszcze mężczyzna o pseudonimie „Urko”.

Szymanowski pyta o to podejrzanego. „Krzywy” odmawia odpowiedzi, ale nie zaprzecza. Prokuratura ustala, że „Urko” razem z „Krzywym” i zamordowanym Markiem uczestniczył w okradaniu banków.

Krew na ubraniu

Nadal niejasny pozostaje także motyw – czy Marek zginął wskutek nieplanowanej kłótni o pieniądze, czy może jednak była to zaplanowana zemsta za kontakty z policją.

Matka Marka zeznaje, że przed zaginięciem syn był wyraźnie zdenerwowany. Wspominał, że zamierza wyjechać z Poznania.

Wersje o zemście potwierdza drugi świadek incognito. Uczestniczył w imprezie urodzinowej partnerki „Krzywego”, która odbyła się kilka godzin po zabójstwie. W trakcie imprezy „Krzywy” powiedział: „Zabiłem Marka”.

Według świadka incognito Marek zginął, bo rzekomo wystawił policji kumpla „Krzywego”, który również tamtał prawo.

Świadek potwierdza jeszcze jedną rzecz – w tamtym czasie nierozłącznym kompanem „Krzywego” był „Urko”.

Prokuratura ponownie przesłuchuje byłą partnerkę „Krzywego”. Kobieta potwierdza to, co zeznała już w 2012 roku. Dodaje, że w dniu zabójstwa „Krzywy” wrócił do domu po południu w poplamionym krwią ubraniu. Zdjął je i wrzucił do

kontenera na śmierci. Powiedział jej, że razem z „Urko” zabił Marka.

Była partnerka potwierdza też motyw: Marek zginał, bo „Krzywy” podejrzewał go o donoszenie policji.

Jej zdaniem „Krzywy” zaplanował zabójstwo, a „Urko” wykonywał jego polecenia.

Prokuratura ma dowody, które mają potwierdzać wiarygodność kobiety. W 2011 roku wystąpiła wiadomość do byłej partnerki zamordowanego Marka. Napisała jej, że to „Krzywy” zabił jej chłopaka.

Prokuratura odnajduje emerytowanego policjanta, którego informatorem pod koniec lat 90. ubiegłego wieku miał być Marek. Były policjant potwierdza, że zatrzymywał i przesłuchiwał Marka. Zapamiętał, że Marek wyróżniał się na tle innych młodych przestępców – z reguły przyznawał się do winy, opowiadał o popełnionych przestępstwach, wskazywał miejsca ukrycia skradzionych samochodów. Był zatem cennym źródłem.

Czy zabójcę dręczyło sumienie?

W akcie oskarżenia, który przeczytaliśmy, Szymanowski przyznaje, że mimo zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań ciała Marka nie udało się odnaleźć, ale nie ma to większego znaczenia – jego śmierć nie budzi wątpliwości. Kluczowe są wyjaśnienia „Krzywego”, który przyznał się do morderstwa.

Według prokuratury zebrane dowody pozwalają oskarżyć o udział w zabójstwie także Macieja P., ps. „Urko”. Mężczyzna nie przyznaje się do winy. Na koncie ma wyroki za nielegalne posiadanie broni palnej i narkotyków.

„Krzywy” nie wyjaśnia, dlaczego po latach przerwał milczenie i przyznał się do zabójstwa, za które grozi mu dożywocie.

Proces w tej sprawie zacznie się w Sądzie Okręgowym w Poznaniu w połowie listopada. •



Diabeł wcielony.

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/2313897,1,diabeł-wcielony-najwiekszy-polski-seryjny-morderca-zabijał-przez-20-lat-miał-dwie-twarze.read>

Rozmowa z Maciejem Kucielem, autorem książki „Morderca w gumiakach”, o tym, jak gang największego polskiego seryjnego mordercy zabijał i rabował przez prawie 20 lat.

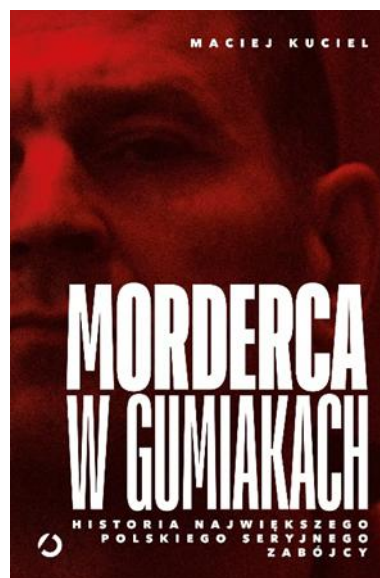
JOANNA PODGÓRSKA: Kiedy Tadeusz Grzesik będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie?

MACIEJ KUCIEL: Dostał trzy wyroki dożywocia z obostrzeniem, że o zwolnienie będzie mógł się ubiegać po 30 latach. Ma także wyrok 25 lat pozbawienia wolności. Przy czym jeden z tych procesów jeszcze się nie zakończył, bo Sąd Najwyższy skasował niedawno wyrok sądu apelacyjnego, uznając, że skład był nienależycie obsadzony; jeden z sędziów został uznany za neosędziego. Ale nawet jeśli minie te 30 lat obostrzenia, nie sądzę, żeby ktokolwiek zdecydował się wypuścić Grzesika z więzienia. Dziś ma 65 lat i przypuszczam, że raczej nie dożyje wolności. W innych okolicznościach prawnych najpewniej skazano by go na karę śmierci.

Wiadomo, ilu ludzi zabił?

17 ofiar zostało potwierdzonych dowodami i wyrokami sądowymi. Natomiast jest jeszcze ta ciemna liczba zabójstw, o której w mojej książce mówi m.in. były policjant Zdzisław Marek Szczekota – on szacuje, że ofiar mogło być nawet 40. Być może jest to liczba przesadzona, ale pamiętajmy, że przestępcza droga Grzesika była bardzo długa. Pierwsza, potwierdzona sądownie zbrodnia, to zabójstwo trójki Ukraińców w lesie pod Cedznią, w 1991 r. Został za to skazany na 25 lat, bo w latach 90. zlikwidowano karę śmierci (początkowo wprowadzono na nią moratorium), a nie było jeszcze w kodeksie kary dożywocia. Gdyby nie to, miałby pewnie cztery wyroki dożywotnie.

Wiadomo, dlaczego ci Ukraińcy zostali zastrzeleni? Bo w książce pojawia się dość szokująca teza, że Grzesikowi i jego wspólnikom



chodziło o wypróbowanie działania przerobionej broni.

Tak zeznał młodszy brat bliskiego kompana Grzesika, o pseudonimie Szangala, który był uczestnikiem tego mordu. Ale to jedyne źródło tej tezy. Mogli po prostu chcieć tych Ukraińców okraść. To sprawdzony sposób działania grupy Grzesika: zabijamy i rabujemy.

Podobno była szansa, żeby już wówczas zostali złapani?

Wśród ofiar było dwóch mężczyzn i jedna kobieta, która została wcześniej zgwałcona. Pobrano próbki spermy, a krótko potem pojawiła się możliwość przeprowadzenia badań DNA. Ze stypendium w Getyndze wrócił specjalista, który był w Polsce pionierem w tej dziedzinie. Prokurator rozmawiał z nim na ten temat, ale ostatecznie decyzji nie podjęto, bo badanie miało kosztować 6 tys. zł. To był początek lat 90., milicja dopiero przekształcała się w policję, a bieda w tej instytucji była straszna. Dziś, gdy wydatki na badania kryminalistyczne sięgają nawet milionów, trudno nam to sobie wyobrazić. Wtedy zabrakło odwagi w podejmowaniu decyzji. Chociaż prokurator

Katarzyna Płończyk, która też potem pracowała przy sprawie Grzesika, tłumaczyła mi, że nawet w latach 2000., gdy trafiła do prokuratury, badania DNA nie były jeszcze traktowane priorytetowo. Teraz, z perspektywy czasu wydaje nam się, że to jest automat.

Drugim śladem, który już w 1991 r. mógł doprowadzić śledczych do grupy Grzesika, była notatka oficera Zdzisława Szczekoty, który dobrze znając swój teren, już miesiąc po zabójstwie trafnie wytypował sprawców. Notatka Szczekoty trafiła do tajnych operacyjnych akt policji, a notatka o możliwości przeprowadzenia badań DNA – do głównych akt prokuratora. Minęło 18 lat, zanim te dwie notatki spotkały się w jednych aktach. A przez cały ten czas Grzesik i jego grupa zabijali.

Były inne poszlaki, że za zabójstwami stoi jedna grupa?

Tak. Wszędzie pojawiała się przerobiona broń, która strzela w charakterystyczny sposób. Napady miały ten sam schemat. Gdy w 2007 r. powołano w Krakowie specjalną grupę śledczą, jej członkowie nie mogli się nadziwić, że do tej pory nikt nie zdołał potączyć kropkę. Ale w Kielcach, gdzie wcześniej prowadzono śledztwo, jeśli chodzi o Tadeusza Grzesika, panowała jakaś dziwna niemoc. Przecież zabójstwo Ukraińców to był dowodowo stuprocentowy strzał. To mogła być duża sprawa, ale zdziesiątkowana, biedna policja sobie z nią nie poradziła.

W tym czasie w całej Polsce działały groźne mafie. Tylko że Dziad, Wariat, Krakowiak czy Kiełbasa to byli gangstacelebryci. Ostentacyjnie obnosili się z bogactwem. A Grzesik?

A Grzesik – nie. Poziom brutalności, metody, skala zbrodni były te same, co w przypadku wielkomiejskich mafii, ale grupa Grzesika działała po cichu. Wspólnika, który zaczął zbytnio szastać pieniędzmi, po prostu zlikwidował. Dlatego trudniej było dostrzec, że w okolicach Kielc działa mafia na taką skalę. TVN-owski operator, który pracował przed laty przy dokumentalnym serialu „Kryminalne gry”, wspomina, że policjanci z tego regionu mówili: „Nie, u nas nic specjalnego się nie dzieje, to nie stolica”.

Dekadę później wrócił na te tereny ze mną i nie mógł się nadziwić – nic się nie działo, a ludzie ginęli jak muchy? Tylko czym ta policja miała się wtedy pochwalić? Że ma w tajnych notatkach wytypowanego sprawcę, ludzie nadal są zabijani, a oni nie potrafią mu niczego udowodnić? Prowincjonalny klimat, w którym działała grupa Grzesika, nie pasował do medialnego obrazu zorganizowanej przestępczości, który w tamtym czasie zbudowały media.

Może być sprytniejszy?

On był sprytny sprytem wypracowanym przez lata. W młodości był typem wiejskiego zabijaki notowanym za kradzieże i włamania. Od tego czasu wiele się nauczył. Korzystał z wiedzy, jaką jego kumple pozyskiwali pod celą od doświadczonych kryminalistów. Sam był na tyle ostrożny, że cały czas pozostawał na wolności. Napady planował starannie. Poprzedzała je długa obserwacja wytypowanych ofiar. Rabunek następował o świcie lub o zmierzchu, gdy było już ciemno, najlepiej przy kiepskiej pogodzie, bo wtedy trudniej o świadków. Rzadko sam pociągał za spust; raczej wydawał rozkazy.

Może miał świadomość, że kreowanie się na celebrytów przez wielkomiejskich bandytów doprowadzi do tego, że rządzący znajdą się pod presją. Wtedy prasa to była potęga. A potencjalny wyborca codziennie dostawał przekaz, że bandyci są bezkarni, a państwo bezradne. Politycy nie mogli tego ignorować i prędzej czy później musieli się do tego wziąć. Doprowadzili do zmian w prawie, które zmiotły ten typ przestępczości z powierzchni ziemi. Stworzono m.in. instytucję świadka koronnego, która dla rozbicia mafijnych grup miała decydujące znaczenie. Gdyby działali po cichu, jak Grzesik, może by do tego nie doszło.

On miał dwie twarze?

Tak. Oficjalnie był plantatorem truskawek – niepijący, uczynny, niekonfliktowy, oddany rodzinie. A jednocześnie absolutnie bezwzględny bandyta, bez grama litości dla ofiar. Żona porwanego przez Grzesika mężczyzny, który był u niego zadłużony, gdy poszła prosić o uwolnienie męża, miała usłyszeć: „Ja

Boga w sercu nie mam”. Porównywał siebie do diabła.

I jego małe prowincjonalne otoczenie o niczym nie wiedziało?

Myślę, że w pewnym sensie wiedzieli wszyscy, choć pewnie nie o wszystkim. Trzeba też brać pod uwagę lęk przed omertą. Poza tym grupa rozszerzała obszar działania. Napadali na Podkarpaciu, ale też w Sosnowcu, Piotrkowie Trybunalskim, Kraśniku, Myślenicach. Ofiarami byli przede wszystkim właściciele kantorów, którzy wracali do domu z utargiem spakowanym w jakąś reklamówkę czy saszetkę. Ale zabijano też świadków. Nie darowali nawet jamnikowi w domu jednej z ofiar.

Kradli ciężkie pieniądze, na które zwykli ludzie musieli pracować latami, ale nie pogardzili też dziecięcym rowerkiem ukradzionym pod kościołem. To szokujące.

Grzesik wyznawał zasadę, że wyjazd musi się zwrócić. Trzeba było przecież zainwestować choćby w paliwo. Nie gardzili drobnicą. Kradli jakieś blachy, sadzonki truskawek, spuszczaali benzynę z okradzionych tirów. Dlaczego nie rowerek, jak była okazja. Raz zysk jest duży, raz mały, a ludzkie życie traktuje się jako koszt. Strzelali tak, aby zabić; w klatkę piersiową lub w głowę. Nie ma świadków, nie ma informacji, nawet drobnych.

Co ostatecznie zaważyło o tym, że grupa Grzesika wpadła?

Według jednej z teorii stało się to, gdy do sprawy wzięli się krakowscy policjanci, niezwiązani z rejonem Grzesika. Policja kielecka nie potrafiła tego zrobić, choć chcę podkreślić, że nie ma żadnych dowodów na jej kontakty, współpracę z grupą Grzesika czy na jakiś nielegalny wpływ informacji. Kluczowa była analiza kryminalistyczna połączeń telefonicznych. Członkowie grupy używali kart, które po napadzie niszczone. Jeden z nich, Jacek P., z lenistwa, a może głupoty zadzwonił z prywatnej, abonamentowej karty z telefonu używanego w dniu napadu. W telefonie w tym czasie pracowała też anonimowa karta, która została potem zniszczona, tak jak i sam telefon. Jednak to wystarczyło, aby powiązać Jacka P. z napadem i Tadeuszem Grzesikiem, u którego podczas przeszukania

znaleziono opakowania od anonimowej karty SIM używanej podczas napadu.

Ten drobny błąd gangstera zaważył na dochodzeniu. Policja poszła po nitce do kłębka. Ustalili, że to ten sam telefon, który pracował w okolicy Myślenic, gdzie doszło do rabunku i morderstwa. Jacek P. w śledztwie się „rozpruł” i zaczął mówić. Wcześniej nikt nie wiedział, że za napadem w Piotrkowie stoi grupa Grzesika, choć operacyjnie to pasowało. Podobnie z napadem w Tarnowie. Śledczy mieli podejrzenia, ale nie mieli dowodów. Gdyby Jacek P. nie poszedł na współpracę, zarzuty mogłyby się ograniczyć do zbrodni popełnionej w Myślenicach. Jego wyjaśnienia otworzyły worek z morderstwami.

Kiedy aresztowano Grzesika?

W 2007 r. Jacek P., który razem z Grzesikiem brał udział w napadach w Piotrkowie Trybunalskim, Kraśniku i Myślenicach, dostarczył kolejne dowody. Wskazał miejsce, gdzie odstrzeliwano przerabianą broń. Analiza łusek pomogła ją potęczyć z kolejnymi zabójstwami, m.in. napadem na ojca właścicielki kantoru w Tarnowie. Potem kolejni członkowie grupy szli na współpracę z policją, by uzyskać korzystniejszy wyrok. Udało się wrócić do morderstw popełnionych w latach 90. Wyszła na jaw historia księgowej zastrzelonej we własnym samochodzie.

To też był rabunek?

Nie, ostrzeżenie. Chodziło o to, by zlikwidować konkurencję na terenie, w którym Grzesik i jego ludzie prowadzili też interesy. Bo to przecież nie było tak, że oni tylko jeździli, zabijali i rabowali. Tym zajmowali się przede wszystkim, ale mieli swoje biznesy, jak chociażby handel materiałami budowlanymi. Właściciela nowej konkurencyjnej hurtowni nie mogli namierzyć. Z księgową było łatwiej, bo przyjeżdżała regularnie. Grzesik nie uznawał napadów bez „obcinki”. To on zajmował się planowaniem i logistyką. Musiał wiedzieć, kiedy ktoś przyjeżdża, kiedy wyjeżdża, jakie są zagrożenia i drogi ucieczki. Skoro właściciela nie udało się namierzyć, w ramach ostrzeżenia zabili najpierw stróża, a potem księgową.

Czy Grzesik w jakimkolwiek momencie tych czterech procesów się przyznał?

Nie, nigdy. Najtrudniej było mu wyprzeć się sprawy zabójstwa Ukraińców, bo były mocne dowody w

postaci analizy DNA, którą w końcu przeprowadzono. Tłumaczył, że z tą Ukrainką współżył wcześniej, sugerował, że była prostytutką. Ale szczegółowe badania biegłych obaliły te wyjaśnienia. Wykazały, że kobieta zmarła wkrótce po gwałcie i pobiciu. Mimo to Grzesik nadal się nie przyznał. Uważa się za niewinnego i walczy do końca. W każdym z procesów składał apelacje i wnioski o kasację. W trzech procesach wnioski o kasację zostały odrzucone, a wyroki są ostateczne. W ostatnim – tarnowskim walczy dalej.

Współczesną policję dzieli od tej z lat 90. przepaść, ale przestępczość też chyba radykalnie się zmieniła?

Brutalna bandycka przestępczość zorganizowana to już przeszłość. Żyjemy w nie anonimowym, monitorowanym świecie, w którym przepływ informacji jest błyskawiczny. Trudno sobie dziś wyobrazić, że taka grupa jak banda Grzesika działa całymi latami. Rzadko dziś ktoś nosi gotówkę w reklamówkach. Brutalność dziś się nie opłaca, nie jest potrzebna. Czyściej i dyskretniej jest włamać się komuś na konto albo wytudzić pieniądze metodą „na wnuczka” czy „na policjanta”, niż strzelać albo walić w głowę gazurką. Przemyt, nielegalny handel, oszustwa finansowe są bardziej intratne niż zbójowanie przy drodze. Dziś napady na kantory, gdy sprawcy pod okiem kamery walą młotami w pancerną szybę lub próbują dostać się do środka za pomocą koparki, budzą raczej uśmiech politowania niż zgrozę.



**ROZMAWIAŁA
JOANNA PODGÓRSKA**

W „Polityce” od 1994 r.
Zajmuje się
problematyką
społeczną. Wyróżniona
Okularami Równości

przez pełnomocniczkę rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn nagrodą Fundacji Równości Hiacynt w kategorii Media oraz Nagrodą Współodczuwania, przyznaną przez Klub Gaja za wrażliwość w opisywaniu sytuacji zwierząt. W 2010 r. zdobyła nagrodę Pióro Nadziei, przyznaną przez Amnesty International, a w 2013 r. została laureatką konkursu Media Równych Szans. Debiutowała w warszawskim „Życiu Codziennym”.



Maciej Kuciel dziennikarz
związany z programami
interwencyjnymi i śledczymi
„Uwaga!” oraz „Superwizjer”,
emitowanymi w TVN. Był
związany z krakowskim

dotąd „Gazety Wyborczej”, działem prawnym „Rzeczpospolitej” oraz Radiem Kraków. Od 15 lat obserwował procesy Tadeusza Grzesika, badał akta jego spraw, rozmawiał z policjantami, prokuratorami, profilerami i świadkami.



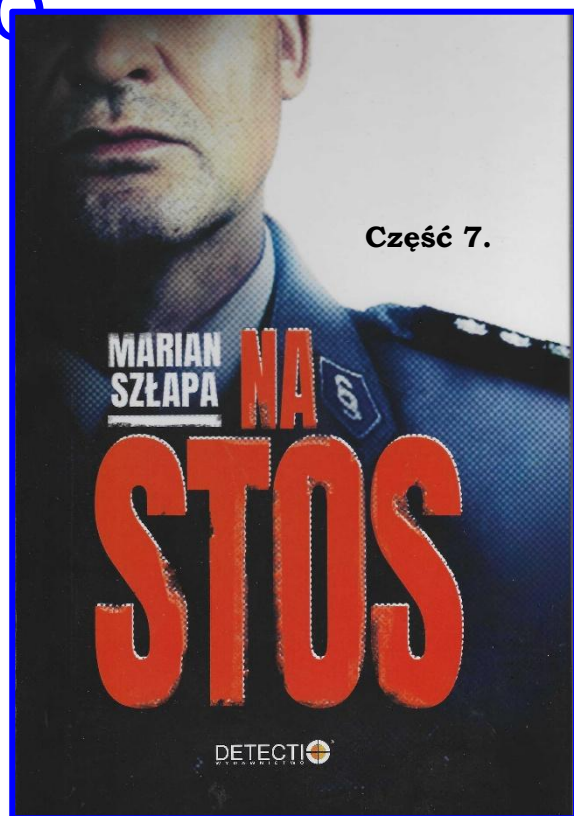
Tadeusz Grzesik
podczas ogłoszenia
wyroku w kieleckim
sądzie w 2012 r. w
sprawie zabójstwa trójki
Ukrainców w lesie pod
Cedzynią w 1991 r. Za tę
pierwszą potwierdzoną

sądowo zbrodnię został skazany na 25 lat. Paweł Matecki/Agencja Wyborcza.pl

Źródło: *Polityka* 37.2025 (3531) z dnia 09.09.2025;
Spółeczeństwo; s. 39



Oryginalny tytuł tekstu: "Diabeł wcielony"



O realizacji spraw operacyjnych mógłbym napisać oddzielną książkę. Dla potrzeb tej refleksji przypomnę jedynie kilka wątków i zdarzeń, które najbardziej utkwiły mi w pamięci. Oddają „smak i kolor” tamtego czasu i tamtej policyjnej walki.

To była krótka noc. Wczorajsze działania były tematem numer jeden w pod-warszawskim Piastowie. Zostali zatrzymani dwaj aktywni złodzieje samochodów, działający w grupach przestępczych. Pawełek był synem lokalnej bizneswoman. Jeszcze dwa dni wcześniej w lokalnym klubie „Kakadu”, gdzie gromadziła się bananowa młodzież początku lat dziewięćdziesiątych, wykrzykiwał, że „psy mogą mu skoczyć”. Wczoraj dokładnie o 11:10 czarnemu BMW zajechał drogę srebrny Polonez. Z tyłu zablokował go Volkswagen Vento. Oba nieoznakowane samochody na sygnałach świetlnych i dźwiękowych były na toruńskich rejestracjach. Dwóch policjantów zabezpieczało nas z długą bronią. Reakcje młodych gangsterów z podwarszawskich grup przestępczych były nieprzewidywalne. Razem z kierownikiem i Jackiem podbiegliśmy do „bejki”. Otwierałem drzwi. Było jak na amerykańskich filmach i tak właśnie miało być. Zazwyczaj podczas dynamicznych akcji wytrenowane krzyki policjantów: stój policja, na ziemię, zostaw to, chcę widzieć twoje ręce, patrz na mnie lub mniej cenzuralne wezwania paraliżowały

16 grudnia 2016 roku, rządzący dopuścili się bezprecedensowego bezprawia legislacyjnego. Większość Sejmu uchwaliła tzw. ustawę represyjną, wykluczającą ekonomiczne i społecznie żołnierzy i funkcjonariuszy, mających epizod w służbach specjalnych PRL. Ludzie ci od 1989 roku, po pozytywnej weryfikacji, budowali struktury nowych instytucji, niezbędnych do utrzymania ciągłości państwa Polskiego. O tym właśnie jest ta książka, która na tle wspomnień i biografii dwójki Policjantów, podejmuje polemikę z inicjatorami i realizatorami „niehumanitarnego prawa”. Jest także hołdem dla tych, którzy w efekcie tych działań, w dramatycznych okolicznościach odeszli „na wieczną służbę”.



NIUSIA: Nadkomisarz Dyplomowany w st. spoczynku Danuta Leszczyńska, absolwent Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Ostatni przydział służbowy: Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji. Wcześniej Centralne Biuro Śledcze Komendy Głównej Policji oraz Biuro d/w z Przestępczością Zorganizowaną KG w latach 1985-1989. MSW.



MARIO: Nadkomisarz Dyplomowany w st. spoczynku Marian Szłapa, absolwent Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Ostatni przydział służbowy: Centralne Biuro Śledcze Komendy Głównej Policji. Wcześniej Biuro d/w z Przestępczością Zorganizowaną KG. Do roku 1989, pionier kryminalny na poziomie Komendy Rejonowej i Komendy Wojewódzkiej Policji. W latach 1987-1989 MSW.

Lokalny działacz społeczny. Założyciel i pierwszy Prezes Zarządu Stowarzyszenia Patriotyczno-Lewicowego „Pomost”.

cena: 38,50 zł



przestępców. Tak też było tym razem. Po kilkunastu sekundach zatrzymani leżeli twarzą do ziemi obok pojazdu. Byli zakuci kajdankami. Pawełek miał za paskiem rewolwer gazowy a jego kompan bagnet w pochwie przymocowanej szelkami do pleców. Ani czas tej czynności, ani miejsce nie były przypadkowe. W Areszcie Śledczym mieliśmy już wykonawców kradzieży, siedmiu złodziei i kurierów. Co istotne, materiał procesowy po wcześniejszych realizacjach nabierał rumieńców. Teraz był czas na lokalnych liderów grupy, ludzi, którzy mieli kontakt z zamawiającymi kradzione auta. Po kilku miesiącach ciężkiej, czasem całodobowej pracy, przeżywaliliśmy swoje pięć minut. Chcieliśmy, aby cały Piastów dowiedział się o zatrzymaniu. Z posiadanego rozpoznania operacyjnego, wcześniejszych rozmów i przesłuchań wiedzieliśmy, że nie możemy liczyć na współpracę zatrzymanej dwójki mężczyzn. Pomimo młodego wieku byli wyjątkowo zdemoralizowani, a ich marzeniem był awans w hierarchii świata przestępczego. To raczej nie mieściło się w standardzie aspiracji większości młodych Polaków w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Nie zaskoczyli nas zbyt. Oprócz pogrozek, że pójdziemy siedzieć za to, że niewinnych „zakręcamy”, a po tem, że mafia nas zgnoi, nie powiedzieli nic odkrywczego. Tak to była krótka noc. Około trzeciej jedna z ekip wywiozła tamtych. Około

dziewiętej po trzech godzinach snu byliśmy już na nogach. Jechaliśmy do małej wioski na granicy administracyjnej Warszawy. Z głośników w kabinie leciał hit tamtego roku Gangstas Paradise. Stevie Wonder śpiewał, aby pilnować się, jak mówisz i gdzie chadzasz, bo inaczej Ty i twoi ziomkowie możecie zostać obrysowani kredą. Jechaliśmy milcząc. Zaczynała się decydująca część sprawy. Tymczasowe aresztowania pionków nie były naszym celem. Owszem, kradzieże Polonezów Caro i Skód Favorit w Toruniu i okolicach prawie ustały. W ciągu kilku miesięcy przed rozpracowaniem grupy skradziono około 100 samochodów. Jak na nasz teren, to była ogromna ilość kradzieży. Dlatego Komendant Wojewódzki wyraził zgodę na stworzenie grupy operacyjnej. Dzisiaj po latach, mając zupełnie inne spojrzenie na pracę policji, doceniam jego odwagę. To było potworne ryzyko dla kierownictwa Komendy. Gdyby coś się wydarzyło. A mogło wydarzyć się wszystko. Wchodziliśmy w zupełnie obcy dla nas teren. W założeniach kontakt roboczy z jednostkami Policji w rejonie działania miał następować tylko w momentach realizacyjnych. Wszyscy, którzy wtedy służyli pamiętają specyfikę i smaczek tamtego czasu. Nie było tajemnicą, że złodzieje z „branży samochodowej” mieli swoich gliniarzy. W tamtym czasie wiedza skorumpowanych policjantów była bezcenna. Począwszy od tego czy samochód był ubezpieczony aż po wyprzedzające informacje o planowanych policyjnych działaniach. Komendant wyposażył nas w tzw. „glejty”. Były to pisma do Komendantów z prośbą o udzielenie pomocy. Korzystaliśmy z nich rzadko. Czasami zdarzało się pojechać do Komendy, na terenie której nie planowaliśmy działań. Wspólna kawa z „kryminalnymi”, najlepiej z „samochodówkami”, mogła zdziałać cuda. Nieprawdziwe informacje rozchodziły się szybko, bardzo szybko. Wiedzieliśmy przecież, że oni także prowadzą rozpracowania. Mają swoich informatorów i starają się ich chronić. Wiesz tyle, ile widzisz i słyszysz. Cała reszta to tylko „matriks”. Ich informator mógł być naszym figurantem albo celem procesowym. W tym miejscu kończyły się wspólne interesy. Taki to był czas. Wróćmy jednak do kabiny naszego samochodu. Plan był następujący. Dotrzeć do Edmunda Krajewskiego7 mieszkańca Żabienicy. Skłonić go do współpracy i „wejść na dziuplę” w rejonie Piastowa. Łatwo powiedzieć, trudno zrobić. Krajewski odsiedział łącznie dwadzieścia siedem lat. Był zatwardziałym kryminalistą, mającym dostęp do grup, ale przede wszystkim cieszył się niesamowitym szacunkiem przestępców na tamtym terenie. Posiadał wiedzę na interesujące nas tematy.

Mieliśmy atuty, wiarygodne informacje na temat „numeru”, który mógł go kosztować kolejnych kilka kratek. Podjechaliśmy pod gminny budynek, w którym był mały pokój dla dzielnicowych. W dniu naszego przyjazdu mieli dyżur. Pod „budą” stał pordzewiały oznakowany firmowymi barwami duży Fiat. Weszliśmy do środka. Machnięcie „blachami”, krótka prezentacja i już piliśmy kawę. Dobra atmosfera prysnęła bardzo szybko. Starszy z policjantów wykrzyczał: Krajewski? W życiu tam nie pojedę. Wtórował mu drugi z mundurowych. Krzykacz kontynuował, wiecie, jak pobił chłopa z Komendy, tamten był tak zastraszony, że nawet nie poinformował szefów. Przyjechaliście z „pierzyszawa” i myślicie, że „pokożaczycie” tutaj. Jego twarz była bordowa, a odrzucony w nerwach papieros tlił się pod ścianą. Spodziewaliśmy się oporu materii, ale to, co zastaliśmy na miejscu, przerosło nasze oczekiwania. Mój szef odczekał na chwilę ciszy. Patrząc na wąsatego policjanta zapytał: do brzegu koledzy, rozumiem, że nie pomożecie? Zapadła cisza. Brak odpowiedzi, był odpowiedź. Już wiedzieliśmy, że nam nie pomogą. Kawa przestała smakować, zresztą była podła i podana w niedomytych szklankach. Wstaliśmy i skierowaliśmy się do wyjścia. Jeden z nas warknął tylko, jeżeli „sprzedacie” temat, to „zakapujemy was w Komendzie, jasne”? To także pozostało bez odpowiedzi. Zostawiliśmy naszych załęczonych kolegów, aby odjechać i naradzić się, co robić dalej. Po prawie roku pracy operacyjnej w tym terenie nasze zdziwienie w skali od jeden do dziesięć wynosiło może trzy. Cóż trzeba było wdrożyć wariant numer dwa. Po drodze z Żoliborza mijaliśmy mały motelik. To było bardzo dobre miejsce. Odpowiednia odległość. Trzydzieści kilometrów wystarczyło, aby zachować konspirację działań. Musieliśmy tam wrócić, wynająć pokój i dać do schłodzenia dwa litry wódki. Potem powrót do Żabienicy i wejście do Krajewskiego „na rympał”. To był mały domek pod lasem. Do drzwi zapukałem ja. Obok stał mój partner. Usłyszałem kobiecy głos pytający, kto i po co przyjechał. My do pana Edmunda, proszę poprosić męża. Odpowiedź standardowa, że męża nie ma i w ogóle rzadko bywa. Na kolejne pytania zatroskanej żony potwierdziłem, że jesteśmy z Policji, upewniając ją jednak, że nie ma mowy o zatrzymaniu: proszę pani chcemy z nim tylko porozmawiać, gdy wróci. W odpowiedzi usłyszałem, że dziesięć lat temu nasi poprzednicy mówili dokładnie to samo. Po kwadransie pustej gadaniny usłyszeliśmy zachrypiały głos mężczyzny. Czego k...wa chcecie, swoje „odgarowałem”, odjedźcie stąd, zanim stanie

się nieszczęście. Nienawidzę psów, powinniście wiedzieć. Odpartem, że wiemy o tym doskonale, ale mamy pozdrowienia od Eli z Hotelu w Knedlewie. Zapadła cisza. Tylko my wiedzieliśmy, że Krajewski zaproszony na imprezę przez lokalnych gangsterów, zrobił krzywdę pracownicy recepcji. Szczegóły nie są tutaj najważniejsze. Za drzwiami trwała nerwowa wymiana słów pomiędzy kobietą i mężczyzną. Z docierających strzępków rozmowy usłyszałem - znowu coś odwalileś i zaprzeczenia Krajewskiego. Nagle drzwi otworzyły się. Przede mną stał pięćdziesięcioletni ogromny mężczyzna. Cały nagi tors pokrywały tatuaże, na ramieniu dostrzegłem generalski wężyk. Nie mogliśmy dopuścić do eskalacji emocji. Po pierwsze miał nad nami przewagę fizyczną i przewagę miejsca. Po drugie, praktycznie nic na niego nie mieliśmy. Od informatora wiedzieliśmy, że dziewczyna z hotelu nigdy nie zdecyduje się na współpracę procesową. Istotne dla czytających ten fragment jest to, że po około dwóch godzinach siedzieliśmy przy wódce w Hotelu. Miałem „dyżur”. Piłem szklankami czystą z Krajewskim. Niestety, tamten trenował częściej ode mnie. Nie wylewałem za kotnierz, ale sprint i to jeszcze na długim dystansie, sporo kosztował w następnym dniu. Zgodnie z daną żonie Krajewskiego obietnicą po północy szanowny małżonek został odwieziony w domowe pielesze. Ten fragment znam jedynie z opowiadań. W moim przypadku potowa następnego dnia była podporządkowana reanimacji i reaktywacji ciała i umysłu. To wymykające się ze standardu policyjnych działań zdobycie informacji od Krajewskiego okazało się bezcenne. Uzyskaliśmy sygnały na temat dwóch aktywnych dziupli (miejsc przechowywania pojazdów) i jednej „kuźni” (miejsc rozbiórek bądź przeróbek pól numerowych skradzionych samochodów)- Na dokładkę namiary na „trefnego policjanta” pracującego dla rozbitej przez nas grupy. Parę innych „cynków”, nawet po latach nie może zostać opisanych. Szkoda wielka dla czytelnika, nie mającego nigdy kontaktu z taką pracą, byłby to kąsek nie lada. Ale cóż, tajemnica zostaje tajemnicą i tak musi być. Teraz wypadki potoczyły się bardzo szybko. Zaufanie do naszego nowego kompana było delikatnie rzecz ujmując skromne. Już następnego dnia dostaliśmy wsparcie i wchodziliśmy na „dziuplę” i do „kuźni”. Było to uwieńczenie całorocznej pracy. Z jednej strony wzmocnienie procesowe śledztwa. W języku fachowym nazywa się to rozwojem osobowym i przedmiotowym w sprawie. Kolejne zatrzymania i zabezpieczenie kilku skradzionych w Toruniu pojazdów. Do dzisiaj pamiętam kobietę, właścicielkę

posesji, na terenie której zabezpieczyliśmy skradziony pojazd. Była godzina 6:00, nasza ekipa realizacyjna zjawiała się na skraju niewielkiej miejscowości. Stał tam budynek mieszkalny i zabudowania gospodarcze. Nie wiedzieliśmy, kogo zastaniemy. To nie był czas i miejsce na eleganckie „wejścia” z dzień dobry na ustach. W dwójką pokonaliśmy ogrodzenie. Było jeszcze ciemno. Z wnętrza budynku dobiegło do nas szczekanie psa. Zdążyliśmy tylko zobaczyć tył samochodu marki Polonez, przykrytego brezentem i stojącego pod otwartą wiatą. Na podwórku walały się dziesiątki fabrycznych przyborników technicznych Poloneza. Zdążyliśmy podejść do drzwi, kiedy te się otworzyły. Wewnątrz stała może czterdziestoletnia tęga kobietą. Nie czekając na jej reakcję, wyjąłem legitymację. Policja kryminalna, mamy nakaz przeszukania posesji. Była nad wyraz spokojna. Pani Nowak proszę tutaj podejść - stanowczo nakazał kierownik grupy. Poprowadziliśmy ją do wiaty, gdzie stał częściowo przykryty samochód. Co to za pojazd pani Nowak? Zobaczyłem szeroko otwarte oczy i usłyszałem zdumiony głos kobiety: no właśnie, niech pan mi powie, bo jeszcze wieczorem go tutaj nie było. Już wiedzieliśmy, że „strzał” jest w dziesiątkę i trafiliśmy w dobre miejsce. Z panią Nowak mieliśmy jeszcze kilka świetnych akcji. W ciągu prawie roku tymczasowego aresztowania praktycznie nie powiedziała niczego wiążącego w śledztwie. Nie mówiła niczego, gdyż w ogóle się nie odzywała. Pamiętam, że kiedy podczas przeszukania w kieszeni płaszcza znalazłem karteczkę z odręcznie napisanym numerem rejestracyjnym i zapytałem, co to jest, kobieta odburknęła, że karteczkę znalazła i zabrała dlatego, że gra w totolotka, a tam były szczęśliwe cyferki. Te realizacje i czynności operacyjne w sprawie dały nam ogromną wiedzę. Ale jak to mówią, im dalej w las, tym więcej drzew. Współpraca z policjantami z Komend warszawskich wyhamowała rozwój w sprawie. Posiedliśmy wiedzę o zleceniodawcach, osobach znajdujących się w hierarchii grup przestępczych na poziomie decyzyjnym. Ale nasze śledztwo było drobinką w toczących się grach operacyjnych. Po półtora roku intensywnych działań wróciliśmy do naszego miasteczka, jak określił Toruń jeden z szefów grup operacyjnych w Komendzie Stolecznej. Sukces jednak był olbrzymi. Rozbiliśmy zewnętrzną grupę przestępczą „dziesiątkującą” samochody marek najbardziej pożądanых w tamtym czasie, to jest Polonezów Caro i Skód Favorit. Posadziliśmy sprawców. Co najważniejsze nabyliśmy olbrzymiego doświadczenia operacyjnego. Jako grupa policjantów

i każdy z nas z osobna. Odkryliśmy nasze deficyty, ale także zdefiniowaliśmy nasze atuty. Przez cały czas realizacji w tzw. grupie warszawskiej, ale także wypełniając zadania na naszym terenie, pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Setki zasadzek, dziesiątki zlikwidowanych „dziupli” i odzyskanych kradzionych aut.



Bardzo często piszę o zasadzkach, więc pora najwyższa opisać, jak takie działania wyglądały. Na początku było zawsze, no może prawie zawsze tak samo. Informacja albo wynik analizy zdarzeń bądź taktyki przestępczej rozpracowywanej grupy. Opiszę to na przykładzie faktycznej zasadzki, która była przeprowadzona przez policjantów z grupy ds. kradzieży samochodów Komendy Rejonowej Policji w mieście X. Po paru tygodniach ciężkiej „orki” dorwaliśmy gościa, funkcjonującego na obrzeżach rozpracowywanej grupy złodziei samochodów. Razem z policjantem z grupy samochodowej zatrzymaliśmy przestępcę przed domem. Rozmowa była krótka, wiemy to i to, pójdiesz do „puchy” (patrz zakład karny). Reakcja naszego rozmówcy była szybsza niż się spodziewaliśmy. Chłopaki, dajcie k...wa spokój, mam kobietę, dziecko w drodze, dogadajmy się jakoś. Bez wchodzenia w szczegóły, gość odpalił nam „świeżyznę” (informację *on line*, aktualną): „w lesie na Kuprawce, stoi »skitrana fura« (patrz ukryty skradziony samochód) to Mercedes Bus na »białasach« (białych tablicach rejestracyjnych, czyli niemieckich)”. Naszego rozmówcę nazwiemy na użytek tej książki „Heniu”. Odpowiedź policjanta: „Heniu przestań pierdolić od rzeczy, pakujesz dupsko i pokażesz furę”. Do dzisiaj mam uśmiech na twarzy, kiedy wspominam wijącego się jak piskorz Henia. Panie władzo, załatwiał mnie, może pilnują i tak dalej. W ciągu następnej godziny penetrowaliśmy olbrzymi leśny kompleks na Kuprawce. Oczywistym było, że Heniu musiał co najmniej towarzyszyć złodziejowi, żeby znaleźć ukryty w leśnej głuszy, zamaskowany gałęziami „zajumiony” (skradziony) samochód. Najważniejsze jednak było to, że samochód miał zabierać jeden ze złodziejskich liderów, nazwijmy go „Adaś”. Nieuchwytny i bezwzględny bandyta otaczał się tylko sprawdzonymi ludźmi. Polowaliśmy na niego od dwóch lat. Heniu został odwieziony do domu. Później wywiązaliśmy się z obietnicy, że go „zluzujemy”. Swoją drogą to zdarzenie było dla niego punktem zwrotnym. Udało mu się „odbić” od grup przestępczych, a posiadał wybitne umiejętności kradzieży samochodów. Został ojcem, pracował jako

mechanik w warsztacie samochodowym. Dzisiaj jest biznesmenem. Spotkałem go parę miesięcy temu. Przebiegł ulicę, krzyknął dzień dobry, podał rękę. Panie komisarzu, wiem, że te gnoje zabrały panu emeryturę, jakby było trzeba pomóc, to proszę walić jak w dym. Nie pójdę do niego do pracy, ale jestem zadowolony, że wtedy dałem mu szansę. Ale wróćmy do zasadzki, bo przecież o tym miałem pisać. Heniu do domu, a my „z domu”. Krótka odprawa z Naczelnikiem, parę „kwitów” i „do lasu”. Domyślam się, że czytelnik oczami wyobraźni widzi kilkunastu dzielnych „kryminalnych”, operacyjne zaplecze, łączność i czekające wsparcie. Nic z tego. Cienizna, która była chlebem powszednim Policji w tamtym czasie, pisała scenariusze takich działań. Czterech policjantów jednym rozpadającym się Polonezem pojechało na „piknik”. Jak zazdroścę dzisiejszym funkcjonariuszom, którzy podczepiliby lokalizator i czekali, gdzie pojedzie skradziona „fura”. Wtedy trzeba było „okopać” samochód operacyjny (czyli naszego Poloneza), zakryć go gałęziami i czekać. Bez łączności, nie było przecież telefonii komórkowej, łączności satelitarnej i takich tam. Tamta zasadzka trwała pięć dni. Codziennie rano, policjant z kryminalnego był wysadzany około dwóch kilometrów od miejsca działania i szedł lasem z wodą i jedzeniem. Aż wierzyć się nie chce, że nie było wtedy butelek plastikowych z wodą. Nie mogliśmy rozpaść ogniska, więc musiała wystarczyć kuchenka turystyczna na denaturat z moich górskich wędrówek. Po paru dniach śmierdziliśmy strasznie, byliśmy potwornie zmęczeni, ale... udało się. W piątym dniu zatrzymaliśmy dwóch mężczyzn. Jednemu udało się zwiać, ale nie na długo. To był koniec Adasia i mitu o jego farcie. Adasiowi odwieszono trzy poprzednie wyroki i już nigdy nie ukradł samochodu, ani nie skrzywdził nikogo. Powiesił się w celi zakładu karnego. W moim przypadku, podczas pierwszej kąpieli po zasadzce żona znalazła kleszcza i skutecznie go usunęła. Potem spałem przez całą dobę a następnie wróciłem do pracy.



Rozpracowanie i pozyskanie wielu cennych źródeł informacji wykorzystywanych później w „pezetce i cebosiach”. Likwidacja „drukarni” fałszywych dokumentów i aktywność przy rozpoznaniu sprawców zabójstw w tym środowisku. Był to ogromny kapitał, który był przez większość policjantów z naszej grupy wykorzystywany przez cały okres lat dziewięćdziesiątych i znacznie później.

Osobnym rozdziałem tamtego czasu jest rozpracowanie grup „rosyjskojęzycznych”. W moim przypadku były to grupy przestępcze wywodzące się z Czeczeni. Byli hermetyczni i groźni. Większość mężczyzn brała udział w działaniach wojennych w Czeczeni. Już ten fakt czynił z nich niebezpiecznych i nieobliczalnych przestępców. Szczególnie podczas zatrzymań. Generalną zasadą było to, że przestępcy rosyjskojęzyczni prawie zawsze podejmowali próbę ucieczki podczas zatrzymania. W taki sposób wytłumaczył to jeden z zatrzymanych: rosyjska milicja jest bezwzględna, a pobyt w zakładach karnych bardzo trudny, trzeba więc zrobić wszystko, aby tam nie trafić. Po zatrzymaniu grupy „toruńskiej” jej szef, bez żadnych „ogródek”, poinformował nas, że zbierają pieniądze na wojnę. A szefem tamtej „komórki” był nie byle kto, zięć Dudajewa (proponuję poczytać o tym w necie, aby nie tracić czasu na historię)⁸. Był jedynym, z którym udało się nawiązać jakiegokolwiek dialog. Być może pozwalała mu na to jego pozycja. W trakcie poza procesowych rozmów potwierdzał, że dokonuje przestępstw na terenie Polski i Niemiec, a uzyskane środki są przeznaczone między innymi na zakup broni wykorzystywanej podczas wojny z Rosją. Rolą tamtej „komórki przestępczej” był transfer na teren Rosji kradzionych w Polsce i na terenie Niemiec luksusowych pojazdów. Zatrzymani nie współpracowali z lokalnymi grupami przestępczymi, co zdecydowanie minimalizowało możliwość „wpadki”. Przyjmijmy, że pewnego dnia zadzwonił do Wydziału Kryminalnego mężczyzna pracujący na jednym z parkingów strzeżonych. Poprosił o rozmowę, w trakcie której wskazał dwa samochody terenowe i wspomniał o „ruskich”, którzy je zostawili. Zorganizowaliśmy tajną obserwację miejsc, a później osób. Tym sposobem rozbiliśmy część bardzo aktywnej grupy przestępczej. W realizację zaangażowanych zostało około trzydziestu policjantów. W ciągu jednego wieczoru odzyskaliśmy pięć luksusowych pojazdów. Były kradzione w Niemczech oraz na terenie Zielonej Góry. Do przechowywania „wędek” (wędka to slangowa nazwa skradzionego pojazdu) używano także wynajmowanych na terenie Torunia garaży. Przestępcy zostali doprowadzeni do Prokuratury i tymczasowo aresztowani. Nasza sekcja została nagrodzona przez Szefa Rejonów-ki, który po wielu prośbach, zdecydował się pomalować nasze pokoje służbowe. Mieliśmy czyste białe ściany no i satysfakcję. W pierwszy wolny weekend zorganizowaliśmy „bankiet”. Potem wyleczyliśmy kaca i zaczęliśmy od nowa. Najtrudniejsze do rozbicia były grupy bądź „rezydenci grup”

działających na innym terenie. Tak jak wielokrotnie pisałem najstarszym elementem naszej pracy była koordynacja działań. Informatyka była szczątkowa. Informacje i telegramy o przestępcach, zdarzeniach kryminalnych musiały być analizowane tradycyjnie. Jedynym twardym dyskiem, dostępnym dla policjanta, był jego mózg i pamięć. Największy sukces toruńskich samochodziarzy zainicjował szef grupy, który analizując setki notatek z legitymowania kierujących pojazdami, wytypował Mercedesa „beczkę” na warszawskich numerach rejestracyjnych. Jak się później okazało, przyjechał nim szef grupy przestępczej na złodziejski rekonesans. To jedno ustalenie zdecydowało o inicjacji działań i w efekcie rozbiciu aktywnej dobrze zorganizowanej grupy przestępczej. W mojej ocenie zawodziło także szkolenie policjantów kryminalnych, a właściwie jego całkowity brak. Podsumowując: intuicja, budowanie doświadczenia oraz determinacja w działaniu. To podstawowe cechy, którymi musiał dysponować policjant w grupie zadaniowej w tamtym czasie. Dlatego na „dłuższą metę” większość policjantów rezygnowała bądź stawała się zupełnie nieprzydatna. Dodatkowym obciążeniem był ogromny stres i sposoby jego niwelowania. Zawsze związane z alkoholem. Przez grupę zadaniową, której byłem kierownikiem, przewinęło się wielu policjantów. Utrzymywałem także kontakty z policjantami z innych „grup samochodowych” na terenie kraju. Borykali się z identycznymi problemami. Jeden z policjantów naszej grupy, który w późniejszym czasie został wyrzucony z Policji, pewnego pięknego ranka nie przyszedł do pracy. Pojechaliśmy do jego żony i dowiedzieliśmy się, że Jasiu nie wrócił na noc do domu. Musiałem podjąć decyzję, czy zgłosić ten fakt przełożonym, czy ryzykować i szukać go na własną rękę. Mieliśmy świadomość, że mogło zdarzyć się wszystko. Wiedzieliśmy także, że policjant był już karany służbowo i ta sytuacja może przerwać i skończyć jego karierę zawodową. Nic nie dały telefony do szpitali i analiza zdarzeń u oficera dyżurnego jednostki. Około południa podniosłem słuchawkę i usłyszałem jękający się głos Jasia, Maryś kończąc z sobą, za chwilę rzucę się z mostu drogowego do Wisły. Oczywiście po tej deklaracji rozłączył rozmowę. Trzy samochody na sygnalach, pełne policjantów z kryminalnego, jechały z maksymalną prędkością w kierunku mostu drogowego. Kilkogodzinna penetracja nic nie dała. Jak się okazało, w tym samym czasie Jasio dotarł do domu i zasnął kamiennym snem po całonocnym opilstwie. Niedługo później musieliśmy się rozstać.

Policjant wyładował w Komisariacie, gdzie nie akceptowano ekstremalnych zachowań i w ciągu paru tygodni wyrzucono go dyscyplinarnie z „firmy”. Tak samo potoczyły się losy seksoholika, który potrafił całą pensję zostawić w agencji towarzyskiej. W tym drugim przypadku, konsekwencje dla nas wszystkich mogły być o wiele gorsze. Agencje były kontrolowane przez grupy przestępcze. Policjant wcześniej czy później zostałby skorumpowany. Są to przykłady wyjątków od reguły. Regułą było to, że chroniliśmy swoich, dopóki nie prze-kroczyli pewnej granicy. Łączyła nas więź, której nie da się zdefiniować słowami. Szczególnie jeżeli czytającymi są osoby, nie mające takich doświadczeń. Wróćmy jednak do złodziei i grup „rosyjskojęzycznych”, których określaliśmy zuniformizowanym policyjnym slangiem „kacapy”. Pamiętam, że na terenie jednego z małych miasteczek byłego województwa toruńskiego „zamontowała” się trzysobowa grupa o nietypowym białorusko-rosyjskim składzie. Wiedzieliśmy, że są aktywni, ale mieli piekielne szczęście, a my bardzo ograniczone możliwości. Na dodatek nasze źródła informacji nie miały do nich jakiegokolwiek dotarcia. Próby obserwacji kończyły się niepowodzeniem. Jednak ich fart skończył się pewnego deszczowego popołudnia. Odwołując służbowego Poloneza na zaplecze Komisariatu Policji, zwróciliśmy uwagę na „kręcący” się po parkingu samochód marki Audi 80 z niemieckimi tablicami rejestracyjnymi. Było nas tylko dwóch, ale postanowiliśmy odłożyć „domowy obiadzik” i przyjrzeć się pasażerom. Trzeba wspomnieć o tym, że przy ciągłej pracy tego typu policjanci nabywają tak zwanego „czuja”. Trudno to zdefiniować, ale po prostu podświadomie wiesz, że ktoś jest „trefny”. Podobnie zresztą reagują przestępcy. Oni także wyczuwają „psa”. Wróćmy jednak do opisywanej sytuacji. Okazało się, że w samochodzie była dwójka naszych nieuchwytnych złodziei z Białorusi. Podczas penetracji parkingów zauważyli nas jednak i z zatrzymania na „gorącym” nic nie wyszło. Oleg, bo tak nazywał się jeden z panów, docisnął gaz, ale włożyliśmy „butę” na dach i szybko zatrzymaliśmy Audi. Pobieżne przeszukanie samochodu ujawniło, że złodzieje przyjechali na „występy” i mają cały zestaw sztosów i profesjonalne nożyce do cięcia blokad samochodowych. Mogliśmy co najwyżej napisać wniosek o wykroczenie. W trakcie rozmowy, Oleg zaczął prosić o zwrot nożyc. „Legendował”, że są pożyczone. Postanowiliśmy z nim podjąć grę. Oleg był wielkim trzydziestoparoletnim facetem z tępą

gębą. Intelktualne rozmówki nie miały sensu z kilku względów. Po pierwsze byli zawodowymi przestępcami, po drugie „ruskimi”, którzy generalnie nie współpracowali, a po trzecie nie mieliśmy pretekstu, aby ich zatrzymać. Ale mieliśmy przecież ich „nożyce”. Odezwałem się pierwszy. Wiem, że ukradłeś Passata tydzień temu z ulicy Wyszyńskiego. Odpowiedź była przewidywalna. Oleg łamaną polszczyzną zaprzeczył, wierząc się piekielnie i wymachując wielkimi łapami: „no pan, ja nie złodziej. *Policjanty dumajut szto wsie ruskie eto bandity i wory*” (w języku rosyjskim słowo *wor* oznacza złodzieja). Przerwałem mu. Dość tych bidetów. Zrobimy tak, zabezpieczam cały wasz sprzęt, was zwalniamy, ale w zamian za to, macie oddać Passata. W ciągu dwóch dni ma zostać przywieziony na poligon, a ty masz zadzwonić i powiedzieć, gdzie stoi. Opisywanie następnej godziny rozmów, argumentów i zaprzeczeń z całą pewnością zanudziłoby czytelnika. Dość na tym, że w efekcie Oleg wynegocjował jeden dzień więcej, gdyż jak stwierdził, cytując: „*Awtomaszinka uże rozebrana*”⁹. Tak słyszał oczywiście, bo on z tym nie ma nic wspólnego. Ale szanuje Policję, no i chce bardzo pomóc. Niewiarygodne, ale złodziej wywiązał się z danego policjantowi słowa. Po trzech dniach zadzwonił, że słyszał o jakimś samochodzie stojącym na poligonie, podając oczywiście lokalizację. Sprzętu jednak nie odzyskał. My zabezpieczyliśmy pojazd. Pokrzywdzona ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że pojazd ma o wiele lepsze i mniej zniszczone fotele. Rozpracowywani przestępcy przenieśli się do Włocławka. Osobiście pojechałem do kierownika włocławskiej grupy samochodowej i przekazałem wszystkie informacje o złodziejach. Uważali, że działają na „świeżym i bezpiecznym terenie”, popełnili błąd i zostali „skasowani” przez tamtych policjantów. Tak skończyła się ich historia. Niezbędnym uzupełnieniem tego fragmentu refleksji byłaby analiza związana z naszymi „uszami” czyli źródłami informacji. Niestety kolejny raz będę hotdował nie tylko legalizmowi, czyli przestrzeganiu prawa, ale także zasadom mojego świata. Tego wątku po prostu nie poruszę, zubażając świadomie atrakcyjność lektury. Trudno, proszę bazować na filmach i książkach o tematyce kryminalnej i sensacyjnej. Znajdziecie tam część prawdy o informatorach policji. Reszta to tajemnica takich ludzi jak ja i moich kolegów z tamtego i aktualnego czasu.

Ballada o dwóch szkołach

Wojciech Młynarski

Stał na polu facet goły,
wokół była mroźna nocka,
i tak myślał: są dwie szkoły:
falenicka i otwocka.

Pierwsza bierze rzecz na rozum,
gdy kto goły, to zmarznięty,
druga mówi: to nie z mrozu,
to przez antyelementy.

Zadek panu odmroziły
różne takie petzające
ciemne siły, wredne siły,
co chcą władzy na tej łące!

Czas by z nimi skończyć przecie!
Trza je łąpać! - facet woła.
Razem łąpmy je, facecie! -
Krzyknie mu otwocka szkoła...

Zaczynając nową frazę
wszystkim państwu chcę wbić w głowę,
że to hasło: "Łapmy razem!"
stuszne jest i przełomowe.

Oto, choć nasz zadek goły,
choć się przyszłość ciemno kryśli,
doczekaliśmy się szkoły
mądrej politycznej myśli,

co bałagan na tej łące:
plot zwalony, most pęknięty,
zwała na te petzające,
ciemne antyelementy!

Gratulując owej szkole,
podziwiając ją szalenie,
zgłosić sobie tu pozwolę
jedno małe zastrzeżenie:

Na te antyelementy
trzeba srogo zębem kłapać,
zwałać na nie winy, błędy,
lecz, broń Boże, ich nie łąpać,

bo jak je się łąpać zacznie
serio ów traktując temat,
można stwierdzić nieopatrznie
to, że ich po prostu nie ma...

A poza tym całą gębą
rację szkoła ma otwocka
wymyślona za porębą,
wśród zmarzłego krzywo blocka.

Ta ballada kończy się tu
i niestety nie ma pointy,
i nie przez mój brak talentu!
Przez te antyelementy!

Prośba

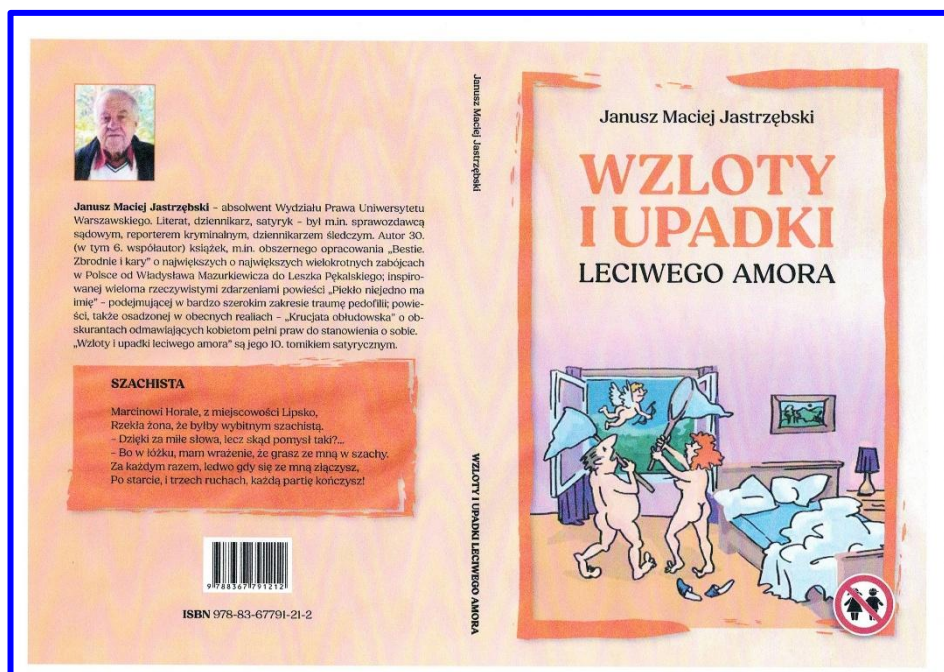
A KIEDY JUŻ ODEJDĘ... Krzysztof Daukszewicz

A kiedy już odejdę stąd - bo kiedyś odejść trzeba.
Żegnając lekko ziemię swą zapukam do bram nieba.
Grzeszyłem powiem - bom jest chłopot,

a chłopotu to wypada.
I rzuć mi Piotrze słomy sноп, tak łżej się jest spowiadać.
Na dole przeklinałem w głos nieludzkie wręcz stosunki.
I ty byś kłął, gdy pusty trzos i coraz droższe trunkil
jeszcze tylko problem mam, nieduży to kłopotcik.
Ty pewnie mego ojca znasz, bo wielkiej był dobroci.
I Adam Kreczmar, Jonasz K. na pewno tu przybyli,
Bo ich jedynym grzechem to, że ciut za dużo pili
Wiec jeśli jesteś równy gość, to chciałbym

w niebie leżeć
Tam, gdzie poeci z ojcem mym mieszkają na kwaterze.
A jeśli nie wiesz gdzie ich dom, to myślę, że mi wskażesz
Jakiś niewielki rajski bał, z anielicami w barze.
A przy nim złodziej może stać co kradł,

gdy musiał przeżyć.
I nawet cały wojska putk, bo ściągasz z pól żołnierzy.
I ateista, który był na ziemi nic nie wart...
Książd proboszcz, też niech wpadnie tu,
i niech przyniesie karty.
Jeżeli jednak powiesz: "Nie! Innego szukaj domu!"
To skieruj choć w tę nieba część... gdzie nie będzie
oszołomów!



Jeszcze raz serdecznie dziękuję za złożone mi życzenia.
To bardzo miłe mieć tylu życzliwych znajomych.

Z rocznicą zbiegła się promocja książki, „WZLOTY I
UPADKI LECIWEGO AMORA”, którą autor zadedykował

jubilatowi 😊, acz jej, często pikantna, treść dowodzi, że szacunku dla siwych włosów jubilata to on nie miał!

Wydanie „Wzlotów i upadków...” ma miejsce w tym samym czasie, gdy:

- Jarosław I Krótkonogi wszczął walkę z rozwiążnością w Polsce, odwołując się aż do opinii legatów papieskich z XIII, którzy pisali, że Polska już wtedy rozwiążnością stała;

Teatr Telewizji TVP I pokazał świetną sztukę Macieja Wojtyłki, „Księga sprośności”, w znakomitej obsadzie.

„Wzloty i upadki leciwego amora” z jednym i drugim wydarzeniem mają wiele wspólnego. 😊😊😊

Książka ukazała się w niewielkim nakładzie, a ze względu na szczególne okoliczności jej wydania, ma cenę promocyjną – 30 zł, zawierającą tylko koszt produkcji i wysyłki.

Zainteresowanych zapraszam do kontaktu ze mną (Messenger, WhatsApp, Facebook, telefon)



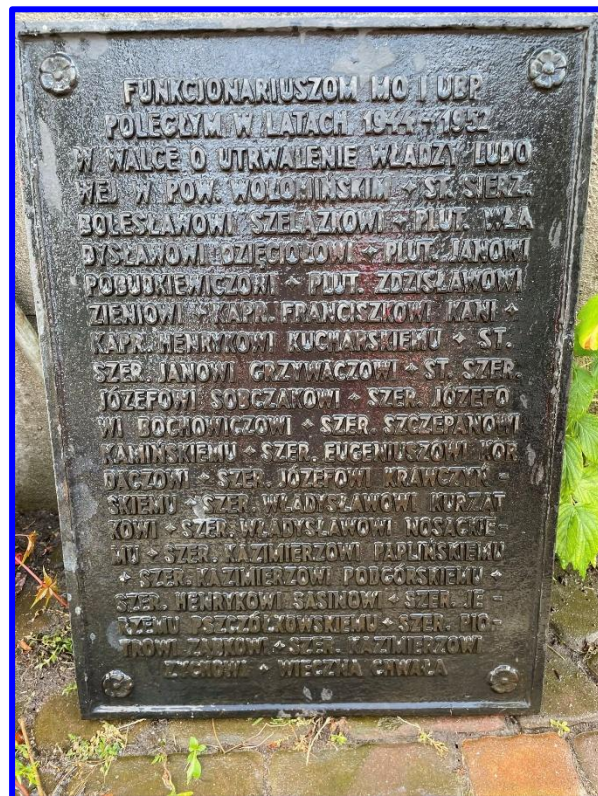
Janusz Maciej Jastrzębski

11 września o 21:49 · 🌐



**Skan z programu TVP Kwiatki polskie”
Nadesłane przez Pana Marcina Kasenka**
(<https://m.facebook.com/marcin.kasenko/>)

"Taka tablica wisiła niegdyś na budynku Komendy w



Wołominie. Przy pracach remontowych na początku lat 2000 tablicę zdemontowano i trafiła do kontenera ze śmieciami.

Ocalona i przechowana przez jednego z ówczesnych Policjantów, trafiła do pasjonata historii gdzie oczekuje na właściwe wyeksponowanie. "





Pierwsze dni po powrocie Hanki ze szpitala Polanowscy spędzili tylko z córkami. Hanka była jeszcze słaba, a i psychicznie nie była nastawiona na rozmowy...

Roman co rusz odbierał telefony od przyjaciół oraz bliższych i dalszych znajomych z pozdrowieniami, z wyrazami współczucia, z wyrażaną radością z powrotu Hanki do domu i życzeniami jej szybkiego

powrotu do pełni zdrowia. Wiele osób pytało, czy może ją odwiedzić, ale Polanowski grzecznie odwoził wszystkich od tego zamiaru, zapraszając w okresie późniejszym, gdy Hanka w pełni dojdzie do siebie.

Kobieta cieszyła się z powrotu do domu, a przede wszystkim z tego, że mogła wreszcie być z córkami, za którymi bardzo tęskniła w czasie pobytu w szpitalu, ale nie chciała, żeby tam do niej przyszły i zobaczyły w jakim jest stanie. One też były szczęśliwe z powrotu mamy. Co rusz przytulały się do niej, starannie unikając wzrokiem jej pokiereszowanej twarzy. Na szczęście, Hanna z dnia na dzień odzyskiwała swój poprzedni wygląd, a one nie pytały matki, co się jej stało, bo wcześniej ojciec wyjaśnił im, że mama się potknęła na ulicy, upadła, pokaleczyła sobie twarz i jest w szpitalu.

Niezawodny przyjaciel Romka, Emil Zuchora był do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Wystarczyła telefoniczna prośba Romana o pomoc czy załatwienie czegoś, Emil natychmiast ją realizował. Robił też zakupy i dostarczał do domu Polanowskich.

W niedzielę przyjechali rodzice Hanki. Nie chciała by odwiedzili ją w szpitalu, podobnie jak dzieci. O jej stanie zdrowia początkowo codziennie informował ich telefonicznie Roman, a później ona sama. Teraz przyjechali by wreszcie ją zobaczyć.

Helena Winkowska rozplakata się na jej widok i długo, delikatnie trzymała ją w ramionach. Ojciec wziął ją na krótko w objęcia na powitanie, a potem usiadł na wersalce i w zasadzie milczał przysłuchując się rozmowie córki z matką.

Roman co rusz odbierał telefony od przyjaciół oraz bliższych i dalszych znajomych z pozdrowieniami, z wyrazami współczucia, z wyrażaną radością z powrotu Hanki do domu i życzeniami jej szybkiego powrotu do pełni zdrowia. Wiele osób pytało, czy może ją odwiedzić, ale Polanowski grzecznie odwoził wszystkich od tego zamiaru, zapraszając w okresie późniejszym, gdy Hanka w pełni dojdzie do siebie.

Kobieta cieszyła się z powrotu do domu, a przede wszystkim z tego, że mogła wreszcie być z córkami, za którymi bardzo tęskniła w czasie pobytu w szpitalu, ale nie chciała, żeby tam do niej przyszły i zobaczyły w jakim jest stanie. One też były szczęśliwe z powrotu mamy. Co rusz przytulały się do niej, starannie unikając wzrokiem jej pokiereszowanej twarzy. Na szczęście, Hanna z dnia na dzień odzyskiwała swój poprzedni wygląd, a one nie pytały matki, co się jej stało, bo wcześniej ojciec wyjaśnił im, że mama się potknęła na ulicy, upadła, pokaleczyła sobie twarz i jest w szpitalu.

Niezawodny przyjaciel Romka, Emil Zuchora był do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Wystarczyła telefoniczna prośba Romana o pomoc czy załatwienie czegoś, Emil natychmiast ją realizował. Robił też zakupy i dostarczał do domu Polanowskich.

W niedzielę przyjechali rodzice Hanki. Nie chciała by odwiedzili ją w szpitalu, podobnie jak dzieci. O jej stanie zdrowia początkowo codziennie informował ich telefonicznie Roman, a później ona sama. Teraz przyjechali by wreszcie ją zobaczyć.

Helena Winkowska rozplakata się na jej widok i długo, delikatnie trzymała ją w ramionach. Ojciec wziął ją na krótko w objęcia na powitanie, a potem usiadł na wersalce i w zasadzie milczał przysłuchując się rozmowie córki z matką.

Polanowskiego obudziło światło docierające do sypialni przez otwarte drzwi. Wziął do ręki telefon komórkowy leżący na nocnej szafce przy łóżku. Była pierwsza trzydzieści.

Zsunął się z łóżka, wsunął stopy w kapcie i poszedł do kuchni. Hanka szukała czegoś w jednej z szafek. Drzwi wszystkich kuchennych mebli były otwarte na oścież.

- Czego Haniu szukasz?

Nie odrywając się od przeszukiwania, odpowiedziała.

- Tabletki na sen. Nie mogę zasnąć.

- Kochanie, przedwczoraj robiłem przegląd leków w naszej apteczce. Szukałem opatrunku dla Krysi, która skaleczyła się w palec. A przy okazji wyrzuciłem wszystkie przeterminowane leki. Trochę się tego uzbierało. Te na sen też już dawno straciły ważność. Dzisiaj nie miałem czasu, ale jutro pojadę do apteki. Wrzucę stare do pojemnika i kupię nowe, w tym także na sen.

Nie reagowała. Nadal grzebała w szafce. Podeszedł i objął ją delikatnie.

- Chodź spać... Zaśpiewam ci kotysankę - parsknął krótkim, cichym śmiechem. - Przytulę cię i ukołyszę do snu.

Prowadzona pod rękę wróciła bez słowa do sypialni. Położył się obok niej i objął ją ręką.

Gwałtownie odepchnęła rękę, odwróciła się do niego tyłem. Zgasił lampkę, położył się także na lewym boku. Nie zasnął dotąd, dopóki po długim czasie nie usłyszał jej równomiernego, świadczącego że śpi, oddechu.

Następnego dnia kiedy przygotował śniadanie i zaprosił na nie Hankę, powiedziała tylko.

- Nie będę jadła. Nie chce mi się.

Pozostała w sypialni.

Zjadł śniadanie z córkami i odprowadził je do szkoły. Kiedy wrócił Hanka nadal leżała w łóżku. Nie spała. Leżała na wznak i wpatrywała się w sufit.

- Żle się czujesz?

-Nie.

Poszedł do kuchni posprzątał po śniadaniu, zmył naczynia i wrócił do sypialni.

- Haniu, mam propozycję. Idę do apteki. Chodź ze mną. Przejdziemy się. W ogóle nie wychodzisz z domu. Przewietrzysz się i od razu lepiej się poczujesz...

Z oporami, ale dała się przekonać. Zauważył, że w czasie drogi do apteki, co jakiś czas gwałtownie oglądała się za siebie i uspokojona szła dalej.

W aptece zamieniła kilka słów z jej kierowniczką Mileną Szubert, pytając o dzieci pani Mileny, które uczyła w poprzednich latach. Ale po wyjściu na ulicę znowu wtuliła głowę w ramiona i szła, bacznie się rozglądając.

Zaproponował, żeby zaszli pod las do Emila, który miał mu kupić w Warszawie tusze do drukarki.

Poszli, ale gdy dochodzili do lasu, Hanna nagle zamarta. W jej oczach zobaczył panikę. Stanęła w miejscu i zaczęła mocno łapać ustami powietrze. Wreszcie wykrztusiła roztrzęsionym głosem

- Do domu!... Wracajmy do domu!

Zawróciła. Przyspieszyła kroku, co chwilę oglądając się za siebie.

Gdy weszli do domu, wpadła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Kiedy poszedł by zaprosić ją na obiad, leżała na łóżku, skulona w kłębek, twarzą do ściany i ani słowem, ani gestem nie zareagowała na jego obecność.

Z każdym dniem narastało jej napięcie, którego podłożem był ewidentnie stan lękowy. Reagowała przestrachem na szurnięcie krzesłem, stuknięciem drzwiami kuchennej szafki, trzaśnięciem przez córki pokrywy deski klozetowej. Gdy do drzwi zapukał listonosz lub pani Stasia, uciekała do sypialni i wychodziła z niej dopiero, gdy mąż powiedział jej, kto przyszedł i że nie jest to nikt obcy.

Zdarzało się, że na jakiś czas odzyskiwała psychiczną równowagę, bez rozdrażnień i napięć lękowych. Wtedy bliscy mieli z nią normalny kontakt, ale wystarczył byle impuls wywołujący zatrwożenie, by natychmiast wracała do poprzedniego stanu.

Kategorycznie odmawiała pójścia do lekarza, twierdząc że nie ma takiej potrzeby, a mąż - jak zawsze mało stanowczy wobec niej - nie potrafił jej do tego skłonić.

Opowiedział o swoim problemie niezawodnemu przyjacielowi Zuchorze, który obiecał, że coś wykombinuje.

Dwa dni później, po południu, gdy Roman sprzątał po obiedzie, a w miarę odprężona Hanka siedziała przy stole, w milczeniu obserwując jego krzątanie, usłyszeli dzwonek u drzwi. Polanowska natychmiast skryta się w sypialni.

Roman nie był w stanie ukryć zdumienia, gdy zobaczył stojących przed drzwiami Bogumiłę i Piotra Kaletów.

- Przepraszamy, że my tak bez zapowiedzi - odezwał się Kaleta, trzymający w dłoniach dużą wiązaną kwiatów. - Ale akurat tak się złożyło, że oboje z żoną znaleźliśmy w tym samym czasie wolną chwilę, a już wcześniej planowaliśmy, by złożyć pani Hani uszanowanie i o zdrowie zapytać. Zresztą obowiązkiem dyirekcji jest nawiedzać chorych podwładnych - wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zapraszam, zapraszam - Zaskoczony Polanowski nie poprosił niespodziewanych gości, by ze względu na złe samopoczucie żony, odwiedzili ją w późniejszym terminie. Dopiero, gdy wprowadził Kaletów do pokoju, powiedział cicho, by nie wspominali o napadzie.

- To się rozumie - potwierdził Kaleta i położył palec na ustach.

- Cicho sza!

Polanowski poszedł po żonę.

- Haniu, państwo Kaleta wie przyszl cię odwiedzić.

Pokręciła gwałtownie przecząco głową. Rozłożył bezradnie ręce.

Wzruszyła ramionami, westchnęła i poszła przywitać się z gośćmi.

Kaleta pocałował ją w rękę, a Kaletowa wzięta ją w objęcia ściskając tak mocno jej jeszcze obolałe ciało, że Hanka jęknęła z bólu.

- Z góry przepraszam, że nie będę zbyt rozmowna - uprzedziła - ale niezbyt dobrze jeszcze się czuję. Dziękuję za kwiaty.

- Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi - zapewnił Kaleta. - My tylko na chwilę. Chcieliśmy złożyć pani uszanowanie i zapewnić, że jesteście z panią...

- ... Sercem i duszą - dodała Kaletowa. - Chcieliśmy pokazać, że solidaryzujemy się z panią. Całe grono pedagogiczne i uczniowie są myślami z panią i wszyscy czekamy z niecierpliwością kiedy wróci pani do pracy.

Piotr Kaleta - pięćdziesięciodwuletni mężczyzna, o dużych mięsistych wargach i - dla odmiany - małych oczach, z przerzedzonymi włosami, przybierającym coraz intensywniejszy, siwy kolor, miał dużą firmę „Kalbet”, w której zatrudniał około sześćdziesięciu pracowników. Produkował ogrodzenia betonowe z płyt, panelowe, sztachetowe, metalowe, stropy keramzytowe, bloczki betonowe, płyty chodnikowe, systemy wentylacyjne, bramy, furtki i wiele innych akcesoriów z tej branży oraz oferował usługę ich montażu. Był także właścicielem dwóch dużych sklepów: spożywczego i wielobranżowego, gminnym radnym i prezesem miejscowego klubu sportowego „Huragan” Obłudowo, którego drużyna piłki nożnej zajmowała w swojej grupie trzecie miejsce w klasie A. Piastował także funkcję wiceprzewodniczącego Rady Parafialnej.

W młodości prowadził dość hulaszczy tryb życia, ale po tym, jak będąc pod wpływem alkoholu doglądał montażu stropu hali produkcyjnej i spadł z wysokości siedmiu metrów na ziemię, cudem uchodząc z życiem, bardzo się zmienił. Ustatkował się, rozbudował zakład, który przejął po ojcu, poszerzył produkcję i zaczął rozwijać działalność gospodarczą w innych branżach. Dawny lekkoduch zaczął często bywać w kościele i rozpoczął aktywną działalność w życiu parafii.

Jego żona, młodsza od niego o sześć lat, Bogumiła Kaleta, średniego wzrostu, drobna tleniona blondynka o stale związanych w kok długich włosach,

była dyrektorką szkoły podstawowej. Była krótkowidzem. Nosila okulary, często zsunięte na czubek nosa.

Bogumiła uciekła na wieś z Warszawy, w której uczyła w jednej z podstawówek. Młoda nauczycielka, prosto po studiach, wdała się w romans ze znacznie starszym od siebie dyrektorem szkoły. Po skandalu, który wywołała żona dyrektora, dziewczyna uciekła z Warszawy na wieś. Na początku osamotniona, czująca się obco w nowym środowisku, gdy już dosyć dopieka jej samotność, poznała mężczyznę, który był wolny i okazał jej swoje zainteresowanie.

Bogumiła wyszła za niego, gdyż miała nadzieję, że związek ustabilizuje jej sytuację życiową, zapewni spokojny, dostatni byt. Jemu, który zakończył naukę na trzyletniej zawodówce, imponowało, iż może się pochwalić, że jego żona jest panią magister, nauczycielką (gdy się poznawali, ranga społeczna nauczyciela nie była jeszcze tak zdeprecjonowana).

Na ich weselu bawiło się stu sześćdziesięciu gości, w tym dwudziestu czterech ze strony panny młodej, a stu trzydziestu czterech ze strony pana młodego.

Kaletowa była dobrą nauczycielką i organizatorką, sympatyczną, lubianą przez koleżanki i kolegów, toteż jej nominację na dyrektora szkoły, po odejściu na emeryturę Henryka Adamca, przyjęli z zadowoleniem.

Ale ona niedługo ich zaskoczyła. Pierwszy raz stało się to na posiedzeniu Rady Pedagogicznej inaugurującej jej dyktorowanie.

W szkole większość nauczycieli była ze sobą po imieniu, także z nią. Niespodziewanie na Radzie, gdy tylko złożyli jej gratulacje i wręczyli kwiaty, Kaletowa za nie podziękowała, po czym w miarę grzecznie zażądała, by - z uwagi na jej obecną pozycję, a także ze względów organizacyjnych - zwracali się do niej „pani dyktor”. Ona także wobec koleżanek i kolegów będzie zwracać się per „pani, pan”.

- Rozumiecie państwo, tak będzie lepiej w relacjach przełożony - podwładni. Będziemy mieli wzajemnie do czynienia z wieloma różnymi sytuacjami...

Zapanowała cisza, którą przerwał historyk Lech Pokorski.

- *Honores mutant mores!*¹

Znający łacinę biolog Koźbiat i polonistka Larska, parsknęli śmiechem. Pozostali nie wiedzieli co to znaczy, ale także się uśmiechnęli.

¹ *Honores mutant mores* - Godności zmieniają człowieka.

- Prosiłabym, żeby na posiedzeniach Rady Pedagogicznej w polskiej szkole mówić w języku ojczystym - powiedziała Bogumiła Kaleta, mocno akcentując słowo - polskiej. Też nie wiedziała co znaczy wypowiedziana przez Pokorskiego łacińska sentencja ale była przekonana, że nie były to słowa jej życzeniowe.

Kaletowie mieli jedno dziecko, teraz dziesiętnastoletniego Władysława, którego ogromnie kochali. Był ich rozpieszczonym oczkiem w głowie. Nazywali go Władysiem.

W drugiej klasie liceum ciężko zachorował na od kleszczowe zapalenie mózgu. Zachodziła nawet obawa, że może umrzeć. Po długiej rekonwalescencji wyzdrowiał, ale z powodu dużego opóźnienia w nauce, musiał powtarzać rok i maturę miał zdawać następnej wiosny.

Byli bardzo zadowoleni z tego, że synek dużo czasu spędzał przed komputerem, ale nie robi tego po to, żeby na nim grać. Miał inne zainteresowania. Nie zdradzał się z nimi, ale ojciec zauważył, że ciekawi go anatomia ludzka i na tej podstawie uznał, że Władys wybiera się na studia medyczne. Z kolei matka była przekonana, że zostanie księdzem. Do tej pory służył do mszy. Rodzice z dumą patrzyli jak Władys posługuje księdzu, z jaką gracją i nabożnym skupieniem wykonuje wszystkie ministranckie czynności i pęcznieli z dumy, gdy dyskretnie rozglądając się dookoła widzieli uznanie w oczach innych uczestników nabożeństwa.

Władys był pupilem proboszcza, który także widział w nim przyszłego księdza.

Średniej postury chłopak o ascetycznej, skupionej twarzy, nie palił papierosów, nie używał narkotyków. Regularnie chodził na siłownię. Od czasu do czasu wypił wino z kolegami z Obłudowa, ale nie było to często, więc rodzice nie mieli powodów by się niepokoić. Zresztą, spotkania z kolegami miały miejsce od czasu do czasu. Najczęściej siedział przed komputerem, zamknięty w swoim pokoju. Niekiedy wyjeżdżał swoim audi R8, który dostał od rodziców na osiemnastą rocznicę urodzin - jak mówił rodzicom - do kina, do muzeów. Zdarzało mu się wracać późno, ale nigdy nie poczuł od niego woni alkoholu.

Miał jeszcze jedno zainteresowanie. Fotografował przyrodę. Jeździł rowerem po okolicznych łąkach, lasach i fotografował co tylko było dla niego godne zainteresowania. Niektóre zdjęcia były bardzo interesujące i nawet miał swoją wystawę w Ośrodku Kultury.

Wizyta Kaletów u Polanowskich nie trwała dłużej niż pół godziny. Polanowska niemal się nie odzywała. Z Polanowskim rozmawiali

o aktualnych problemach i planach Obłudowa, podziękowali za kawę, którą podjął ich Roman i za miłą rozmowę. Hance życzyli szybkiego odzyskania pełni zdrowia oraz powrotu do szkoły i pożegnali się. W przedpokoju Kaleta położył dłoń na ramieniu Polanowskiego.

- Jakby była potrzeba to proszę walić do mnie jak w dym, w każdej sprawie... Może potrzebne są pieniądze na rehabilitację pani Hanny? Jestem do dyspozycji. I proszę nie kłopotać się o szybki zwrot. Teraz najważniejsze jest, żeby żona odzyskała pełnię sił a potem szczęśliwie urodziła. Odda pan wtedy, kiedy będzie pan mógł.

- Bardzo jestem panu wdzięczny, ale na razie jakoś dajemy sobie radę - Polanowski nie chciał mieć wobec Kalety żadnych zobowiązań.

- Niech pan pamięta, jak potrzeba to jak w dym do mnie - powtórzył Kaleta ściskając dłoń Romana.

Nie była to tego dnia jedyna niespodziewana wizyta u Polanowskich.

Następnym gościem był doktor Kominiak. Przywiózł go Emil Zuchora, który - gdy Roman powiedział mu, że Hanka kategorycznie odmawia pójścia do lekarza - uznał że trzeba wziąć ją z zaskoczenia. Ale zaskoczył też przyjaciela, którego zapomniał uprzedzić o swoim zamiśle.

Doktor Włodzimierz Kominiak, ginekolog i internista, był obłudowianinem od trzech pokoleń. Pracował w szpitalu powiatowym, ale dwa razy w tygodniu przyjmował też w obłudowskiej przychodni.

Należał do miejscowych autorytetów nie tylko jako lekarz, ale przewodniczący Rady Parafialnej. Jego zastępcą w Radzie był Piotr Kaleta.

Jeszcze kilka lat temu, w swoim prywatnym gabinecie, usuwał niechciane ciążę bez skrępowań. Nagle obudziła się w nim klauzula sumienia i stał się wręcz wojującym obrońcą życia poczętego. Zabraniał nawet zakładania pacjentkom wkładek antykoncepcyjnych w przypadkach, gdy miały one leczyć różne dolegliwości.

Dwa lata temu rozwiódł się z żoną, z którą miał dwoje dzieci i ożenił się ze swoją młodą pielęgniarką Anitą Czermińską. Z tego związku urodził mu się jeden syn.

Kominiak opiekował się poprzednimi ciążami Hanny, a także obecną do czasu napadu.

- Jak się pani ma, pani Hanno?... Pan Emil powiedział mi, że dochodzi pani do siebie i widzę, że miał rację. Nie ma to jak w domu. To najlepsze panaceum i środek rehabilitacyjny... A jak ciąża? Wszystko z nią w porządku?... Nie ma żadnych niepokojących objawów?

Lekarz interesował się przede wszystkim stanem płodu. Ogólnym stanem zdrowia Hanki zajął się powierzchownie. Pobieźnie zbadał Hankę, przejrzał Kartę informacyjną leczenia szpitalnego.

- O, w epikryzie jest informacja, że z ciążą jest wszystko w porządku. Pani Hanno, proszę przyjść do mnie w przyszłym tygodniu. Zrobimy bardziej szczegółowe badania, ale jestem przekonany, że nie dadzą powodu do niepokoju i urodzi pani bez żadnych komplikacji.

Hanka wybuchnęła płaczem.

- Co się stało?... Pani Hanko, czym się pani przejmujesz?... Nie ma powodu... Powinna się pani cieszyć, że dziecku nic się nie stało!

Zanosząc się spazmatycznym płaczem nauczycielka, zwracając się nie do lekarza tylko do męża wyrzuciła z siebie.

-Ja nie mogę urodzić!... Nie mogę... To ponad moje siły... Po tym co mnie spotkało, nie mogę!

Roman otoczył ją ramionami.

- Haniu, kochanie, nie płacz. Porozmawiamy na spokojnie...

- Tu nie ma o czym rozmawiać, na spokojnie czy niespokojnie - wtrącił się Kominiak. Jego dotychczas uprzejmy głos stał się chropawy, szorstki. - Według mojej wiedzy, a liczyć jeszcze potrafię, pani jest w piętnastym tygodniu ciąży, która wbrew temu co pani sobie ubzdurzała, nie jest wynikiem gwałtu, ani też nie stanowi zagrożenia dla pani zdrowia i życia. Nie ma najmniejszych podstaw prawnych do jej usunięcia. A moralnych, etycznych tym bardziej!

Polanowska zwróciła się do niego.

- Czy pan nie jest w stanie zrozumieć?!... Ja nie dam rady nosić w sobie tego dziecka? Ten bandzior to sprawił! Bez przerwy widzę go leżącego na mnie w tych rajstopach na głowie, gwałcącego mnie i katującego po twarzy i towarzyszą mi myśli, że za chwilę mnie zabije. Psychicznie nie wytrzymuję. Czy pan nie jest w stanie tego zrozumieć?! - powtórzyła. - Bardzo chciałam urodzić i gdyby nie to co mnie spotkało i zdemolowało nie tylko moje ciało ale i psychikę. I to być może na całe życie... W dziecku, które bym urodziła, zawsze widziałabym moją córkę.

Jej słowa zirytowały Kominiaka. Podniósł głos.

-No, jeżeli pani tak sobie zakłada a priori... Skąd taka pewność?!... Naprawdę nie pojmuję. I kto tak mówi... Nauczycielka, wychowawczyni młodych pokoleń, powinna przede wszystkim być ich wzorcem moralnym... A jaki to moralny wzorzec, który chce dokonać mordu na niewinnym, bezbronnym człowieku dla swojej własnej wygody?!

- O jakim mordzie pan mówi? Co pan wygaduje, doktorze?!...

-Aborcja jest mordem na niewinnym, bezbronnym człowieku - powtórzył Kominiak. - Zabójstwo z premedytacją niewinnej istoty jest zaprzeczeniem wszystkiego, co jest dobre w społeczeństwie. Chce pani dokonać zamachu na istotę całkowicie niewinną, która nie prosiła się na świat, a została zaproszona przez panią i męża... Przecież nawet gdy ciąża jest wynikiem gwałtu, to co jest temu winne dziecko? Że zaistniało? I dlaczego ono ma ponosić najgorsze konsekwencje? Ale to nie występuje w pani przypadku, bo dziecko wynikiem gwałtu nie jest...

- Ale ma wpływ na stan zdrowia mojej żony. Interesuje się pan tylko ciążą, ale nie jej chorobą... - zareagował Polanowski - którą w dodatku teraz jeszcze pan pogarsza.

- To jest egoistyczne podejście. Nikt nie ma prawa do zabijania! Nikt!... I wiedzą o tym te heroiczne kobiety, które decydują się na urodzenie dzieci z ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniem płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu...

- ... I przechodzą katusze, bo gdy urodzą, są zazwyczaj zostawiane same ze swoją drogą przez mękę, gdyż cyniczni hipokryci mieniący się obrońcami życia, zapominają o nich, zaraz po porodzie - wycedził ochrypłym głosem Roman obejmujący Hankę, która skulona, zszokowana i wylękniona, z zamkniętymi oczami, coraz mocniej wtulała się w niego.

- Panie Polanowski, te kobiety to nie tylko heroiny, ale także wzorcowe przykłady praworządności. Zapewne pan wie, że Trybunał

Konstytucyjny orzekł, że przepis zezwalający na dopuszczalność aborcji w przypadku dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodny z Konstytucją... Ale to tak na marginesie, bo w przypadku pańskiej żony nie ma to żadnego znaczenia... Pani Polanowska, przecież pani jest katoliczką, a Kościół zabrania aborcji.

- Panie Kominiak - rozdrażniony Roman już z trudem panujący nad nerwami, przestał tytułować lekarza doktorem i zaczął zwracać się do niego tylko po nazwisku. - Kościół zabrania też rozwodów, ale to nie było dla pana przeszkodą. A w ogóle czy pan przypadkiem nie pomylił ról i zapomniał, że nie jest pan kaznodzieją ani panią Godek tylko lekarzem?!... Uważam, że powinien już pan sobie pójść, dalsza pańska wizyta nie jest mile widziana.

- No co ty, Roman!... - przysłuchujący się do tej pory rozmowie w milczeniu Zuchora wystąpił w roli mediatora. - Przecież znasz doktora i wiesz, że zawsze najważniejsze dla niego jest dobro pacjenta...

- Proszę, wyjdźcie. Zobacz co się dzieje z Hanią... Jest półprzypadkowa...

- No dobrze, jeżeli pan doktor chce jechać to ja odwiozę... - zgodził się Zuchora po krótkim namyśle.

Kominiak bez słowa kiwnął potakująco głową. On też był mocno zdenerwowany.

Kiedy stał już z Zuchorą przy drzwiach, Roman jeszcze raz zwrócił się do lekarza.

- Panie Kominiak, nie wolno cudzego sumienia zastępować swoim!

Janusz Maciej Jastrzębski

(20+) Facebook

Alkoholicy z mojej dzielnicy

Wojciech Młynarski

Alkoholicy z mojej dzielnicy
siedzą na murku jak ptaszki,
slangiem najczystszy mówią mi:
"Mistrzu, zbrakło nam trochi do flaszki..."

"Jak wiele zbrakło?" – cokolwiek
zakłopotany, pytam nieśmiało,
a oni głucho i wargą suchą szepcą:
"Zabrakło na całą!"

Bilonu blaszkę dają na flaszkę,
znam ich - z tematu nie zbaczam,
w głębi jest neon i mój Panteon -
teatr z ulicy Jaracza.

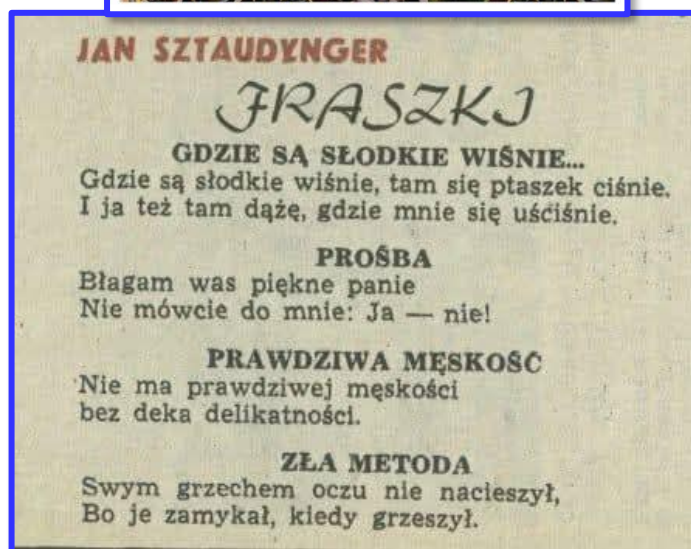
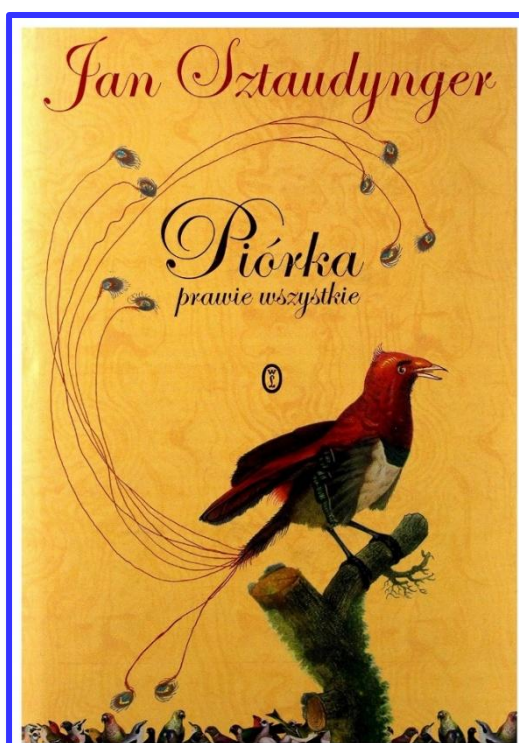
A oni szczerzą gęby dziobate,
sieknięte wiślanym wiatrem,
gęby dziobate mówią mi: "
Ateneum jest pięknym teatrem!"

A oni mówią: "Wiesz pan, dlaczego
teatr ogólnie jest piękny?
Bo teatr to jest płacz, kolego,
bo teatr to jest śmiech, kolego!

O to są te trzy elementy!"
Tak jak przywykli - poszli i znikli
w alkoholowym na Dobrej,
oczka nieduże i w gębie żużel,

łykną i bluzną: "Niedobre!"
A ja poczułem, że mi się zbiera,

zanim dobiegnę do pointy,
na płacz, cholera,
na śmiech, cholera,
no, na te trzy elementy!



- CHIRURGIA PLASTYCZNA

Wojciech Młynarski

Drogi rodaku z kolczykiem w uchu,
Z łańcuchem dokoła szyjki,
Niech ci choć trochę pójdziesz do słuchu
Treść mojej historyjki.

Bo przyznać musisz, słodki łobuzie,
Z gadżetów pełną chatą,
Że ładne wszystko masz - oprócz buzi!
Buzię masz ryjowatą...

Jak ją odmienić - zachodzisz w głowę,
Tę twarz, co w lustrze skrzeczy,
A ja wyjaśnić chcę w paru słowach
Przyczynę stanu rzeczy:

Jeśli za mało książek znasz
- to ci wychodzi na twarz.
Gdy nie wiesz, kim był J.S. Bach
- to spłaszcza ci czołka dach.

Nieznany ci Edypa los
- to deformuje ci nos.
Gdy nie wiesz, co to savoir-vivre
- żuchwę masz grubą, aż dziw!

Owe przykłady można by mnożyć,
Proszę szanownych pań, panów,
I całkiem długą listę utworzyć
Zdeformowanych organów.

Niech więc rodakom sprawa ma służyć,
Tu się nie trzeba lenić:
Znam dwóch chirurgów plastycznych, którzy
Mogą ten stan odmienić!

Dwójka chirurgów jest w stanie
Zmienić wam twarz, bez wątpienia:
Myślenie i Oczytanie...
I tak przez trzy pokolenia!

Małpy

Andrzej Zagajewski

Pewnego dnia po władzę sięgnęły małpy
Nasunęły złote sygnety na palce,
nałożyły białe, nakrochmalone koszule,
zaciągnęły się wonnymi hawańskimi cygarami,
stopy zaś uwięziły w czarnych lakierkach.
Nie zauważyliśmy tego, gdyż pochłaniały nas
inne zajęcia: ktoś czytał Arystotelesa,
ktoś inny przeżywał właśnie wielką miłość.

Przemówienia władców stały się nieco chaotyczne
a nawet bełkotliwe, ale przecież nigdy nie
słuchaliśmy ich uważnie, woleliśmy muzykę.
Wojny stały się jeszcze dziksze, więzienia
cuchnęły bardziej niż dawniej.
Wydaje się, że po władzę sięgnęły małpy.
Dwóch plotkarzy

Konstanty Ildefons Gałczyński

Dwóch plotkarzy

Dwóch plotkarzy (gęby ponure,
od gęb ponurych strońcie)
zobaczyło niewielką chmurę
rano

na horyzoncie.

"Deszczowa!" - powiada pierwszy.

"Gradowa!" - ten drugi plecie.

"A w każdym razie koszmar."

(To zdanie rzekli w duecie.)

"A z chmury (szepł)... pan już wie..."

"Wiem, wszak nie jestem idiotą."

"Chmura obrywa się."

"No i co dalej?"

"Potop:

Woda, panie, po kuper,
po chwili pod sam dach już
i potop, kubek w kubek
jak przepowiedział Malachiusz;
we środę stają koleje,
we czwartek kometa w nocy,
a woda się leje i leje,
i znikąd, panie, pomocy;
koza znika i krowa,
nawet mróweczki nie spotkasz.

To chmura potopowa" -
powiedział pierwszy plotkarz.
A drugi na to: "Ee tam,
dwadzieścia złotych kładę,
że gradowa. Mur-beton,
że nas wytłucze gradem;
chmur badając fatalność,
niejeden strawiłem rok ja,
to moja, panie, specjalność
hydro- i meteorologia;
ta chmura to to samo,
to jest ta sama chmura,
o której Nostradamus
rzekł w książce «De natura»,
że «z chmury grad wypełni
wielkości jajec strusich
i wszystko na ziemi szczeźnie
(tak stoi w Nostradamusie),
i zniknie opał i nabiął,
gdy zgroza przybierze rozmiar»".

A nagle wietrzyk zawiał
i chmurę owiał i rozwiął.
Szkoda tylko zakładu,
bo ni deszczu, ni gradu.

Zmartwili się nieboracy,
że prysły tęsknoty tajne -
bo plotkarze nie lubią
zwyczajnej pracy,
plotkarze lubią tylko
rzeczy nadzwyczajne:
jak deszcz, to potop na kraj,
jak grad, to wielkości jaj,
a grunt, żeby łąć, aż mdli,
jak Madryt i Bi-Bi-Si.

A gdyby ktoś rzekł mi tu:
"Ezop bez zwierząt? To biado!"
Odpowiem: Plotkarzy i dwu
starczy za całe stado.

1951

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie Informuje:

Porady i pomoc prawna członkom Stowarzyszenia można uzyskać w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie Informuje:
Merytoryczne posiedzenia tego gremium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00. W pozostałe środy miesiąca, w biurze ZW SEiRP, członkowie Prezydium OW pełnią dyżury w godz. 10.00-12.00

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna ul.
Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE Bank BGŻ BNP
Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz OBI w sieci na stronach www:
<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny>,
[https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/OBI096.pdf](https://fssm.pl/ckfinder/pliki/files/OBI/OBI096.pdf) <http://seirp.olsztyn.pl/>
E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl, tel. kom. 606 427 396 lub 519 340 125.
10-575 ul. Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

**„Gazeta Senior” – Wrzesień 2025 [09/2025]:
Sprawdź, Co W Numerze! - GazetaSenior.pl**

Związek Żołnierzy Wojska Polskiego

